



Instruktor

Miesięcznik Chorągwi Stołecznej ZHP



Power of Imagination

Chaos czy porządek?

druh Wicek

Listy do M.



hm. Tomasz
Dudewicz
Redaktor wydania

Czym jest praca z kadrą?

Odkąd Paulina Gajownik piastuje funkcję Komendantki Chorągwi odbywają się cykliczne – kwartalne zbiórki pracy z kadrą. Od początku prowadzą je Agata Gotowczyc i Marcin Adamski. Tematy zbiórek nigdy nie powtarzają się. Za każdym razem poruszane są inne zagadnienia tego jakże obszernego tematu. Jakość zbiórek rośnie z kwartału na kwartał. Na spotkania zapraszani są goście, którzy aktualnie lub w niedalekiej przeszłości bardzo aktywnie i efektywnie pracowali z omawianym podczas zbiórki zagadnieniem. Nie ulega wątpliwości, że Marcin i Agata wykonali kawał dobrej roboty, za co powinniśmy im wszyscy podziękować. Ale jest w tym wszystkim jeden duży minus. Zbyt małe zainteresowanie ze strony instruktorów, do których skierowane są takie zbiórki. Zastanawiałem się, czym jest to spowodowane? Za każdym razem na takiej zbiórce liczę, z ilu hufców przybywają ich reprezentacje. Jak dotąd liczba ta nie przekroczyła dziesięciu. Organizatorzy, wykazując się pozytywnym podejściem, cieszą się z każdego uczestnika, ale czy naprawdę nie powinno być nas więcej? Mamy w chorągwi 27 hufców. W komendzie każdego z nich powinna być osoba odpowiedzialna za pracę z kadrą. Czy w większości z nich Ci instruktorzy są już na tyle światli i wyedukowani, że

nie potrzebują cyklicznej wymiany doświadczeń? Oczywiście, że nie. Zwłaszcza, że w drugiej połowie zeszłego roku nastąpiło wiele zmian w komendach hufców i można się spodziewać, że swoje obszary zarządzania objęły w dużym stopniu nowe osoby. Takie kwartalne zbiórki pracy z kadrą są właśnie dla nich szansą na poznanie działania systemu pracy z kadrą i poznania innych instruktorów związanych z tematem – swoich odpowiedników w innych hufcach. A to dodatkowo może zaowocować wymianą namiarów na siebie i przyszłą współpracą. Jeśli ktoś uważa, że ten obszar to nic trudnego i sam/a z pewnością sobie z nim poradzi, niech spróbuje teraz z pamięci wymienić w prawidłowej kolejności wszystkie elementy systemu pracy z kadrą. Jestem gotów założyć się, że nawet połowa z nas tego nie zrobiła. A Ci, którzy tego dokonali, niech przeanalizują, które elementy tego systemu działają u nich w hufcach, bo naprawdę – konia z rzędem temu, u którego działają prawidłowo wszystkie. Zachęcam do udziału w tych ziórkach, bo naprawdę są one bardzo merytorycznie prowadzone i przede wszystkim występuje element dużej aktywizacji uczestników, a to daje możliwość weryfikacji poprawności naszych działań w hufcach. Czym więc jest praca z kadrą? To niewątpliwie proces, nieprzerwany ciąg zdarzeń, w które trzeba włożyć dużo pracy i starań. Jednak czym jest dokładnie? O tym szczegółowo dowiesz się na kolejnych ziórkach.

- | | | | |
|---|----|---|----|
| Czym jest praca z kadrą?
<i>Do udziału w kwartalnych ziórkach pracy z kadrą zachęca i swoją refleksją na ich temat dzieli się hm. Tomasz Dudewicz</i> | 2 | Pożyteczne prace
<i>Phm. Zofia Walkiewicz oswaja dla Was temat tej formy pracy metodyki wychowej.</i> | 14 |
| SMS - Sprintem między sprawami
<i>Przygotowany przez naszą redakcję przegląd wydarzeń minionych i nadchodzących</i> | 3 | Od zarządzania projektami do braterstwa – rozmyślania po grze szkoleniowej Skanska
<i>Phm. Agnieszka Sowińska dzieli się z nami przemyśleniami po udziale w interaktywnej, strategicznej grze szkoleniowej rozwijającej kompetencje zarządzania projektami</i> | 15 |
| Skauting jest zupełnie prosty
<i>Refleksje pwd. Agnieszki Zakrzewskiej na temat harcerskiego wychowania zainspirowane książkami Roberta Baden Powella i Władysława Broniewskiego</i> | 4 | Harcerka z powołania
<i>Historię od czekolady do „Listów do M.” wyjaśnia pwd. Marta Ewa Łopacińska, nowa członkini naszej redakcji</i> | 16 |
| Chaos i porządek – przeszkadzają czy pomagają w pracy?
<i>Asocjacyjny i dysocjacyjny typ charakteru, czyli o tym, jak funkcjonujemy i jak różnych ludzi zrzesza ZHP przypomina hm. Tomasz Dudewicz</i> | 6 | Gdy brak przybocznego...
<i>Drużynowy pewnej gromady zmaga się z problemem braku przybocznych – co robić podpowiada i radzi pwd. Marta Ewa Łopacińska</i> | 17 |
| Subiektywnie o „Ręce metody”
<i>O hasłach takich jak „nic na niby”, „w samo sedno”, „wciąż do przodu” i innych, oraz o inspirującym i motywującym Kursie Kadry Kształcącej „Ręka metody” subiektywnie opowiada hm. Katarzyna Krzak</i> | 8 | Druh Wicek – Patron polskich harcerzy
<i>Sylwetkę błogostawionego księdza podharcemistrza Stefana Wincentego Frelichowski przedstawia ks. hm. Rafał Łaskawski, Kapelan Chorągwi Stołecznej ZHP</i> | 18 |
| The Power of Imagination
<i>O przygodzie z podróży i podjętych wyzwaniach opowiadają uczestnicy Azjatyckiego Finału Olimpiady Kreatywności</i> | 11 | Czy harcerstwo nie robi nam czasem krzywdy?
<i>W dziale felieton tym razem phm. Katarzyna Cackowska ostrzega o pułapkach, w które łapie nas harcerstwo</i> | 20 |
| | | 50 lat „Mazowsza”
<i>O historii, działalności i imponującej rocznicy 50 lat istnienia 273. szczepeu WDHIGZ „Mazowsze” im. Władysława Broniewskiego opowiada pwd. Karolina Kunicka</i> | 22 |

SMS - Sprintem między sprawami

Za nami:

Azjatycka Olimpiada Kreatywności

W dniach 4-6 grudnia 2015 r. w ramach programu Destination Imagination - największego na świecie edukacyjnego programu z zakresu kreatywnego rozwiązywania problemów w praktyce - odbyła się Azjatycka Olimpiada Kreatywności. Udział w niej wzięła także polska reprezentacja, a w jej ramach grupa The Power of Imagination. W składzie grupy znalazła się drużyna z Chorągwi Stołecznej – Julia Grodzka, przyboczna w 5 GZ „Leśne Ludki” ze Szczepu Józefów w Hufcu Otwock. Grupę podczas Azjatyckiej Olimpiady prowadził phm. Przemysław Barteccki z Hufca Wołomin. Zawodnicy wrócili z tarczą – zajęli 1. miejsce w Wyzwaniu na Już i 2. miejsce w dwudziestoczterogodzinnym wyzwaniu dla drużyn międzynarodowych.

Gratulujemy! A o ich przygodach i podjętych wyzwaniach przeczytacie na stronie 11.



Plebiscyt „Niezwyčajni 2015”

Jak co roku w okolicy 22 lutego – Dnia Myśli Braterskiej z refleksją spoglądamy na zeszłoroczne osiągnięcia instruktorów naszej organizacji. Podczas kończącej plebiscyt gali wyróżniono „Niezwyčajnych” w następujących kategoriach:

- W kategorii „Kształcenie drużynowych” wygrała hm. Katarzyna Kurowska.
- W kategorii „Wspieranie drużynowego z poziomu szczepu” wygrał phm. Konrad Musielak.
- W kategorii „Wspieranie rozwoju instruktorskiego drużynowych” wygrała phm. Magdalena Bogucka.
- W kategorii „Wspieranie drużynowego z poziomu hufca” wygrał hm. Michał Działowski.
- W kategorii „Efektywne zarządzanie” wygrała hm. Magdalena Jakubowska.
- W kategorii „Na granatowym szlaku” wygrała pwd. Aleksandra Ziska.

Gala Dnia Myśli Braterskiej to okazja do podziękowania naszym wolontariuszom za ich wkład w realizację misji ZHP. Całe wydarzenie skupione w tym roku wokół drużynowych było opowieścią o młodym człowieku, który świat swój i swoich wychowanków buduje na idei dobra, współpracy, wiary w lepsze jutro oraz gotowości do działania. Wszystkim wyróżnionym drużynom i druhom serdecznie gratulujemy.

Raz na cztery lata zuchy pępkem świata

Każdego przestępnego roku, 29. lutego, w ZHP skupiamy się na najmłodszych i świętujemy „Imieniny Zucha” z tej okazji w hufcach i gromadach odbyło się wiele gier, zabaw, rajdów i uroczystości. A my naszym milusińskim i ich drużynowym życzymy wielu niezapomnianych przeżyć podczas zuchowej przygody.

Honorowy Protektorat

W niedzielę 21 lutego 2016 roku w Pałacu Prezydenckim Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda objął Honorowy Protektorat nad Ruchem Harcerskim w Polsce i poza granicami kraju. W spotkaniu wzięło udział wielu instruktorów i przedstawicieli chorągwiowych i związkowych władz. Dłuższej relacji szukajcie na internetowej stronie ZHP.

Dzieje się:

Przeznacz 1% podatku dochodowego dla ZHP

Drodzy Instruktorzy, przygotowując rozliczenie podatkowe za zeszły rok nie zapomnijmy o możliwości przekazania 1% podatku na ZHP. Dokładne wskazówki jak krok po kroku dokonać przekazania znajdziecie m.in. na stronie chorągwi.

57. edycja Rajdu Olszynka Grochowska

W dniach 4-6 marca, już po raz kolejny hufiec Warszawa Praga-Południe zaprasza cywilów, gromady zuchowe, drużyny harcerskie, starszoharcerskie i nie bojących się wyzwań wędrowników do udziału w rajdzie upamiętniającym Polaków walczących w czasie powstania listopadowego w bitwie o Olszynkę Grochowską. Szczegóły znajdziecie na stronie internetowej naszej chorągwi

Petnomocnik HALiZ poszukiwany!

Komenda Chorągwi Stołecznej ZHP ogłosiła konkurs na funkcję Petnomocnika ds. Harcerskiej Akcji Letniej i Zimowej. Jeszcze do 7 marca 2016 roku zgłoszenie swojej kandydatury do podjęcia tej funkcji można wysłać na adres jacek.slaby@stoleczna.zhp.pl. Zainteresowanych szczegółami i warunkami zatrudnienia odsyłamy do Załącznika nr 1 do Decyzji Komendanta i Skarbnika Chorągwi Stołecznej ZHP nr 36/III/2016 z dnia 18 lutego 2016 r. w sprawie konkursu na funkcję Petnomocnika ds. HALiZ dostępnego na stronie internetowej chorągwi.

Kurs członków KSI – Tworzywo II

Jeszcze do 18 marca można wysłać zgłoszenia na Kurs członków KSI „Tworzywo II” organizowany przez Szko-

łę Instruktorą „Iluminacja” oraz Chorągwią Komisję Stopni Instruktorów. Wszystkich zainteresowanych doskonaleniem umiejętności członka Komisji Stopni Instruktorów, przygotowaniem do pełnienia tej funkcji, integracją i wymianą doświadczeń czy stworzeniem zestawu dobrych praktyk odsyłamy do strony <http://iluminacja.stoleczna.zhp.pl>

46. Rajdu Arsenał „Widzieć więcej”

Termin zgłoszeń już dawno za uczestnikami, i trwają właśnie realizacje ostatnich zadań przedrajdowych. Niezmiennie od 46 lat instruktorzy hufca Warszawa – Mokotów zaprosili do udziału w rajdzie upamiętniającym wydarzenia Akcji pod Arsenalem. W tym roku **Rajd Arsenał odbędzie się w dniach 18-20. marca** a uczestnicy odniosą się do 4. Punktu Prawa Harcerskiego (Harcercz w każdym widzi bliźniego a za brata uważa każdego innego harcerza) i będą starali się „Zobaczyć więcej”. Celem konferencji instruktorskiej towarzyszącej Rajdowi Arsenał będzie znalezienie właściwych recept na to, jak wychowywać do braterstwa. Czekamy na relacje od uczestników i organizatorów rajdu. Jeśli chcecie podzielić się z innymi swoimi przeżyciami na łamach Instruktorza prześlijcie nam artykuły, przemyślenia i swoje wspomnienia na adres redakcja@stoleczna.zhp.pl

Przed nami:

Zlot Chorągwi Stołecznej ZHP „Synergia” – wystartowały zapisy

Czym jest synergia? Dowiedzą się wszyscy, którzy w dniach 26-29 maja pojawią się w Polewiczku na **Zlocie Chorągwi Stołecznej ZHP**. Organizatorzy zachęcają słowami: „Czas połączyć nasze siły, pokazać czym jest siła 27 hufców Chorągwi Stołecznej ZHP”, można się już zgłaszać a szczegółów tego wydarzenia szukajcie na stronie internetowej chorągwi.

Biała Służba 2016 i Międzynarodowy Zlot Skautowy na Światowe Dni Młodzieży

(informacja cytowana za www.stoleczna.zhp.pl)

Od 18 lipca do 6 sierpnia Związek Harcerstwa Polskiego organizuje Międzynarodowy Zlot Skautowy w Krakowie, którego celem jest umożliwienie podjęcia w sposób zorganizowany służby podczas Światowych Dni Młodzieży 2016 lub udział w Światowych Dniach Młodzieży 2016.

Uczestnicy zrzeszeni będą na terenie namiotowego miasteczka w okolicach Krakowa (gm. Michałowice). Infrastruktura zlotu pozwoli wolontariuszom spokojnie wypocząć po służbie, poznać ludzi z całego świata, modlić się i rozmawiać – wszystko w harcerskiej atmosferze! Szczegóły zlotu dostępne są na stronie www.sdm.zhp.pl. Na zgłoszenia czekamy do 16 czerwca 2016 roku!

W ramach Międzynarodowego Zlotu Skautowego na Światowe Dni Młodzieży członkowie ZHP (i innych organizacji skautowych) powyżej 15 roku życia będą mogli zarejestrować się jako pielgrzymi. Szczegółowe informacje na stronie Światowych Dni Młodzieży.

Skauting jest zupełnie prosty



phm. Agnieszka Zakrzewska

Krótką refleksja na podstawie „Wskazówek dla skautmistrzów” Roberta Baden-Powella oraz książki „Całym życiem” Stanisława Broniewskiego

W trakcie wojny przeciwko Burom Robert Baden-Powell – angielski generał utworzył oddział służby pomocniczej, w skład którego wchodził... chłopcy. Poważnie traktowani wypełniali bardzo odpowiedzialne zadania. Kilka lat później Bi-Pi za-

uważył wśród młodzieży wzrost zainteresowania jego książką pt. „Aids to Scouting” przeznaczoną dla żołnierzy. Tak zrodził się pomysł wychowania dobrych, patriotycznie nastawionych obywateli za pomocą przemyślanych gier z ukierunkowaną treścią.

Baden-Powell przyznał, że idea skautowa ma źródło nie tylko w jego własnych pomysłach, ale również w zwyczajach różnych narodów i ludów (np. Japończyków, Indian, Hindusów), w koncepcjach filozofów i uczonych, w etosie rycerskim. Jak pisze we „Wskazówkach dla skautmistrzów”: *Celem wychowania skautowego jest podniesienie poziomu przyszłych, wzorowych obywateli, szczególnie pod względem charakteru i zdrowia: zastąpienie samolubstwa służbą dla bliźnich, usprawnienie chłopców pod względem moralnym i fizycznym.* W 1907 r. założyciel skautingu „wypробował” swoje metody w trakcie

obozu dla chłopców na wyspie Brownsea. Bardzo ważne dla niego było wyciągnięcie chłopców z miasta, umożliwienie kontaktu z naturą: *Naszym celem jest odzwyczaić ich od siedzenia w domu i ukazać im urok życia pod gołym niebem. (...) Nie jesteśmy klubem ani szkołą niedzielną. (...) Musimy więc przebywać na otwartej przestrzeni dla zdrowia duszy i ciała tak skauta, jak i drużynowego.*

Baden Powell wskazuje cztery podstawowe tory dla wykształcenia :

- Charakter – wyrabiany przez prawo skautowe, system zastępowych, gry zespołowe, odpowiedzialność zastępowego, zaradność rozwijaną w zajęciach obozowych, puszczarstwo i zaznajamianie się z pięknem przyrody.
- Zdrowie i siła – wyrabiane poprzez gry, ćwiczenia i znajomość higieny osobistej, zasad zdrowego odżywiania.
- Praca ręczna i zręczność – zdobywane poprzez majsterkę, pionierkę, zajęcia w domu, samowyróżnianie się w sztuce.
- Służba bliźnim – realizowana poprzez dobre uczynki, służbę dla społeczeństwa, pomoc w nagłych wypadkach i ratowanie życia.

Jakkolwiek cel skautingu jest prosty, opracowane zostały liczne metody i środki do osiągnięcia tego celu, jednakże nie ma do końca „złotego środka”, który pomógłby poradzić sobie ze wszystkimi problemami wychowawczymi. Jak pisze Bi-Pi: *Mając do czynienia ze skautami, musicie być przygotowani na niepowodzenia i zawody. (...) Musicie do pewnych granic znosić cierpliwie drażniącą krytykę i zbędne formalności. (...) Zadowolenie, jakie daje spełnienie obowiązku za cenę samozaparcia oraz rozwijanie charakteru chłopców, co da im różne możliwości w życiu, stanowi nagrodę tak wielką, że nie można tego ująć w słowa.*

Po latach pracy z zuchami, harcerzami i instruktorami na pewno każdy ma w pamięci różne porażki, które przeżył, a które są normalne w pracy wychowawczej, lecz cały trud i wysiłek włożony w pracę przemienia się w satysfakcję, gdy zobaczy się chociaż jedną dobrą zmianę w charakterze, jeden sukces.

Założyciel skautingu wskazuje przyczynę popularności jego idei: *Mamy tu widoczne, choć ciche świadectwo pięknego ducha patriotyzmu, który drzemie ukryty w większości narodów. Ci ludzie ofiarowują swój czas i siły (...) na zorganizowanie pracy wychowawczej chłopców, bez myśli o nagrodzie czy wyróżnieniu za to, co robią. Robią to tylko z miłości do swojej Ojczyzny i swojej młodzieży.*

Ogrom pracy wychowawczej, miłość do Ojczyzny i młodzieży został przedstawiony w książce „Całym życiem” Stanisława Broniewskiego „Orszy”. W warunkach konspiracyjnych powstała idea „wychowania przez walkę”. Jak pisze autor: *Szare Szeregi nie miały żadnych ambicji organizacyjnych, chciały tylko dobrze pełnić służbę. A może raczej pełnić dobrą służbę. (...) Więc nie bezmyślnie, mechaniczne wykonywanie rozkazu, lecz walka o to, by rozkaz był dobry.*

„Orsza” opisuje różne dylematy, konflikty w środowisku instruktorów, walkę w trudnym okresie II wojny światowej oraz przygotowanie młodzieży do tworzenia Polski po wojnie: *W naszym rozumieniu skauting, dobrze rozumiany skauting lepiej wychowywał nowoczesnego żołnierza. Na przykład kandydaci na „zawiszowych instruktorów” musieli: obmyślić dostanie się w nocy do miasta, plan i realizację działania, alarm hufca, szybko podejmować decyzje. Mimo że były to ćwiczenia, chłopcy usprawnili pracę do granic możliwości, starali się poznać miasto jak najlepiej, uczyli się punktualności i słowności, robienia szkiców.*

Autor pisze również: *Kiedyś, po latach, zarzucą nam, żeśmy walczyli nie wiedząc, o co walczymy, bo walczyliśmy o Polskę, a nie wiedzieliśmy, jaka ta Polska ma być.*

Jednak czy praca ta poszła na marne? W innej książce Stanisław Broniewski pisze: *Ale akcja pod Arsenalem ma jeszcze inne znaczenie i inną wartość. Będzie legendą owianym przykładem, który świecić będzie pokoleniom młodzieży polskiej: przykładem tych cech charakteru, o które walczyliśmy i dla których prowadzimy naszą pracę, których symbolami najwyższymi stali się Rudy, Alek i Tadeusz.*

Po przeczytaniu książek chciałam podzielić się wybranymi wskazówkami, cytatami, które wydały mi się szczególnie celne i warte zapamiętania:

- *Chłopcy robią wszystko to, co robi drużynowy. Drużynowy odbija się w swoich chłopcach jak w lustrze. Skauci nauczą się poświęcenia i patriotyzmu tylko od takiegoż poświęcenia i patriotyzmu drużynowego.*
- *Ucząc waszych skautów, na początek, spełniania dobrych uczynków w sposób zwyczajny i radosny, a bez świętoszkowatego oglądania się na nagrodę, a w dalszym ciągu zaprawiając ich do służby dla społeczeństwa możecie zrobić dla nich więcej niż zwiększać ich sprawność czy dyscyplinę lub zasób wiadomości, uczycie ich bowiem wtedy nie jak spędzić życie, ale jak żyć pełnią życia.*
- *Jeżeli chłopiec idzie po ulicy uśmiechnięty, to już coś znaczy. Niejeden przechodzień rozpogodzi się na ten widok. Warto potrudzić się, żeby nauczyć chłopców tego uśmiechu jako pierwszego kroku ku szczęściu.*

Najlepsze wyniki osiągają te drużyny, gdzie najbardziej zaufano zastępowym.

Tu leży tajemnica powodzenia wychowania skautowego.

Zwyczajne kłamstwo jest nadzwyczaj częstą wadą wśród młodzieży i niestety poważną chorobą całego świata. Spotkacie ją zarówno u niecywilizowanych plemion, jak i w kulturalnych krajach. Mówienie prawdy, a w konsekwencji wyniesienie człowieka na poziom autorytetu, zmienia całkowicie charakter człowieka i charakter narodu. Dlatego ciąży na nas obowiązek by zrobić wszystko, co można, aby wpoić chłopcom poczucie honoru i nauczyć ich prawdomówności.

Pamiętajcie, że chłopiec chce od razu po wstąpieniu do drużyny ruszyć na harce; nie zamrażajcie jego zapału wykładami bez końca. Dajcie mu gry i ćwiczenia skautowe, których on pragnie, a szczegółów technicznych nauczcie go pomału praktycznie.

Nie chodzi o to, byśmy osiągnęli nasze najwyższe ideały, lecz o to, aby były one naprawdę wysokie.

Niech chłopcy zrozumieją, że czystość jest rzeczą męską. Dajcie im pełnię zdrowych zajęć, a w ten sposób najlepiej pomożecie im pozbyć się brudnych myśli i niewłaściwych nawyków.

Obóz jest podstawową rzeczą w prowadzeniu drużyny. Ale obóz musi być pełen pracowitości, a nie szkołą bezcelowego leniuchowania...

Harce to radosna gra na łonie natury, gdzie mężczyźni z duszą chłopca idą razem z chłopcami na poszukiwanie przygody. Przyniosą stamtąd zdrowie i szczęście, zręczność i zaradność.

Istotę życia skautowego stanowi pełne tężyzny życie w terenie.

Chaos i porządek

– przeszkadzają czy pomagają w pracy?

„Jeśli bałagan na biurku symbolizuje bałagan w głowie, to czego symbolem jest puste biurko?”

Albert Einstein



hm. Tomasz Dudewicz

Był rok 2002. Wówczas byłem jednym z tych szczęśliwców, którzy zblizali się do końca studiów magisterskich. Wszystkie przedmioty miałem zaliczone, żadnych zaległości, czekałem tylko na wydanie z dziekanatu uczelni zaświadczenia o uzyskaniu absolutorium. Przede mną była jeszcze obrona pracy magisterskiej. Udałem się w tej sprawie do mojej promotorki z tytułem profesora. Wcześniej spotkaliśmy się kilka razy w związku z pracą magisterską w różnych miejscach uczelni. Raz był to bufet, raz aula po wykładzie, ale tym razem po raz pierwszy zostałem poproszony do jej pokoju na jednym z Wydziałów Politechniki Warszawskiej. Byłem punktualnie. Po otwarciu drzwi przekroczyłem próg pokoju, zamknąłem drzwi za sobą i odwróciwszy się do nich plecami, stanąłem w miejscu, rozglądając się ze zdziwieniem. Jak dotąd postrzegałem moją promotorkę jako osobę charyzmatyczną o niezwykle uporządkowanej naturze i takim samym sposobie działania. Zazwyczaj na wszystko miała prawidłową odpowiedź i niewiele, naprawdę niewiele spraw mogło ją zaskoczyć. Ale wróćmy do pokoju. Moje ostupienie spowodował wygląd miejsca, w którym urzędowała pani profesor. Pokój był wysoki, miał przynajmniej 5 metrów wysokości. Był szeroki na około 5 metrów, długi na około 10 metrów. W przeciwnym końcu pod oknem stało biurko. Na nim spoczywały stosy papierów, a najniższy z nich miał około 30 cm. Przestrzeń mniej więcej ośmiometrowej długości i czterometrowej szerokości (pod obydwiema ścianami stały regały z książkami i publikacjami naukowymi) wypełniona była stolikami, na których również piętrzyły się pliki z wszelką

dokumentacją sprawiającą wrażenie, że od każdego leżącego tam papieru mogły zależeć losy całej ludzkości. Pomiędzy stolikami była ścieżka, którą użytkownik pokoju lub interesanci mieli możliwość przejść do biurka. Stałem tak około trzydziestu sekund. W końcu usłyszałem głos wydobywający się zza stosów papierów mówiący zachęcającym tonem: „Zapraszam Pana bliżej”. Poznałem głos promotorki i śmiało ruszyłem wytyczoną ścieżką. Z dumą wręczyłem pani profesor gotową pracę magisterską, żeby przeczytała i podziwiła. Oczywiście mój zapach został po jakiejś minucie przygaszony, ponieważ pojawiły się pierwsze znaki zapytania stawiane na marginesie przez promotorkę. Ten stan postępował z minuty na minutę. W końcu zapytałem: „Przepraszam, czy mogę usiąść?”, jednocześnie kładąc dłoń na oparciu krzesła stojącego obok biurka. „Oczywiście, proszę bardzo” – usłyszałem w odpowiedzi. Po kolejnej minucie sprawdzania „dzieła” pani profesor, od której w dużej mierze zależała moja przyszłość, nagle spojrzała na mnie i bez wahania rzekła: „W rozdziale o ekonomicznych aspektach procesu technologicznego brakuje mi amortyzacji oraz wartości rezydualnej środków trwałych. Mam interesującą publikację na ten temat”. Po czym wstała od biurka, pewnym krokiem wstąpiła na „ścieżkę”, doszła nią mniej więcej do połowy długości, zatrzymując się przy jednym z zawałonych papierami stolików. Mniej więcej w połowie wysokości jednego ze stosów z dokumentacją przyłożyła swoją dłoń, końcami palców chwyciła kilkanaście zszytych kartek i energicznym ruchem wyrwała je ze stosu, nie powodując naruszenia jego bryły. Wręczając mi opracowanie, zapewniła, że jego lektura pomoże mi uzupełnić rozdział, o którym wspominała.



Przytoczyłem tę historię, gdyż obrazuje ona, jak doskonale można odnaleźć się w chaosie. W tym dużym pomieszczeniu taki właśnie panował. Mimo wszystko jego twórczyni znakomicie go ogarniała. Nie potrzebowała wertować tysiąca publikacji, żeby znaleźć tę właściwą.

Nie jest moją intencją namawianie Was do bałaganu, ale uświadomienie, że jeśli już taki macie, sztuką jest panowanie nad nim i wcale nie jesteście przez to gorszymi ludźmi od tych, którzy zachowują wszędzie porządek. Istnieją nawet fakty przemawiające za większą efektywnością działania w chaosie niż w porządku. Profesor William Starbuck z Uniwersytetu Oregonu (USA) dowiódł w swoich badaniach, że krótkotrwałe trzymanie się planów nie poprawia organizacji pracy, gdyż najczęściej nasze zamierzenia, plany i obliczenia rzadko pokrywają się ze stanem faktycznym. Atutem w działaniach projektowych jest elastyczność, umiejętność oderwania się od schematycznego działania. Z pewnością przydatna będzie umiejętność myślenia lateralnego. Dowiedli tego badacze z Uniwersytetu Południowej Kalifornii. Podczas tsunami na Oceanie Indyjskim pod koniec 2004 roku najsukuteczniejsi okazali się ludzie na bieżąco koordynujący akcję ratunkową przez telefony komórkowe. Podobnie było w zniszczonym przez huragan Katrina Nowym Orleanie. Władzom oberwało się za to, że nie przygotowały wcześniej instrukcji postępowania w przypadku takiego kataklizmu. Oskarżenia okazały się nieprawdziwe. Rozporządzeń i zaleceń było tak dużo, że tylko przeszkadzały w akcji ratunkowej. Wielokrotnie wstrzymywano dostawę sprzętu dla ratowników tylko z powodu niedopełnienia odpowiednich procedur.

Profesor Kathleen D. Vohs (psycholożka z Uniwersytetu Minnesoty) na łamach specjalistycznego magazynu „Psychological Science” tłumaczy: „Przebywanie w bałaganie odwodzi ludzi od konwencji, pozwala, by ich myśli biegły nowymi ścieżkami. Dzięki temu cechują się oni zauważalnie większą kreatywnością”. Mało jest rzeczy gorszych od umysłowej rutyny. Chaos zmusza nasze komórki do reorganizowania się i większej aktywności. Pozwala łączyć ze sobą rzeczy, które na pozór nic ze sobą wspólnego nie mają.

Tyle o zaletach chaosu, o którym można by jeszcze z pewnością wiele dobrego powiedzieć, przytaczając chociażby wyniki kolejnych badań naukowych, które wskazują na fakt, że ludzie, którzy mają uporządkowane biurka, spędzają na poszukiwaniu w i na nich rzeczy o 36% więcej czasu niż ci, którzy nie dbają o czysty blat. Jednak jak wszystko na tym świecie i ta sytuacja ma swoją drugą stronę. Nieład jest zazwyczaj nieestetyczny i nie bójmy się tego powiedzieć – niebezpieczny. Nie tyle dla nas samych, którzy stworzyliśmy sobie świat, w jakim z nonszalancją odnajdujemy się znakomicie, ale dla osób przypadkowych, które mogą się w nim znaleźć. A mogą to być np. nasze dzieci, znajomi, współpracownicy, bliscy, którzy z reguły nie będą chcieli przekroczyć progu tego świata, ale jeśli już się w nim znajdują, bez umiejętności i wiedzy, jak w nim przetrwać, pozostaje tylko mieć nadzieję, że nie do-

tkną niczego, co mogłoby spowodować lawinę nieprzewidzianych zdarzeń.

Programowanie neurolingwistyczne (NLP) wyróżnia dwa typy ludzi, dzieląc ich według stylu zachowań. Pierwszy typ to asocjacyjny – to ludzie, którzy widzą sytuację własnymi oczami, doświadczają w pełni własnymi zmysłami. Ci ludzie z reguły czują, że znajdują się w centrum wydarzeń, a świat kręci się wokół nich i dobrze im z tym. Jeśli umówisz się z taką osobą na konkretną godzinę, nie zdziwisz się kiedy spóźni się o godzinę lub dwie i nie będzie widziała w tym żadnego problemu. Zasocjowani są nastawieni na komfort własny bardziej niż innych. Przeciwnością ludzi zasocjowanych są ludzie zdysocjowani (dysocjacyjni) – tacy, którzy przeżywają zdarzenia, obserwując je lub słuchając ich z zewnątrz, w oderwaniu od doświadczenia. W dysocjacji widzą siebie jak na filmie. Często mówimy o nich, że zachowują dystans (do nas, sprawy itp.) Tacy ludzie lubią życie uporządkowane. Nie spóźniają się, utrzymują ład, przestrzegają standardów, mają na uwadze komfort innych i źle czują się, kiedy porządek ich świata zostaje zachwiany. Nietrudno się domyśleć, którym z tych typów bardziej odpowiada chaos, a którym porządek. Chaos cechuje ludzi posługujących się częściej zmysłami, czyli będą to m.in. artyści, projektanci, wizjonerzy itp. Natomiast porządek będzie cechą umysłów ściślejszych, które cenią logikę, fakty i przewidywalne następstwa. Będą to konstruktorzy, księgowi, urzędnicy, prawnicy (oczywiście z wyjątkiem stosujących tzw. „falandzację prawa” polegającą na roztaczaniu wizji na granicy rzeczywistości, do których niezbędna jest śmiała kreatywność) itp.

Dlaczego napisałem ten artykuł, pomimo, iż nie ma w nim bezpośredniego odniesienia do służby instruktorskiej? Moim celem było przypomnienie, że pomimo funkcjonującej w organizacji niezliczonej liczby przepisów regulujących teoretycznie wszystkie możliwe zagadnienia, ludzie, których one dotyczą, są jednak różni i nie znajdziemy pośród nich dwóch takich samych harcerzy, instruktorów, drużyn czy hufców. Każdy z nas ma swój styl bycia i, o ile ten nie zagraża innym, nie powinien być z góry krytycznie osądzany. Jak widać, w różnych sposobach działania można znaleźć zarówno pozytywne, jak i negatywne. Dlatego, jeśli widzisz, że ktoś podejmuje działania, które Ty inaczej byś zrealizował, zastanów się zanim je skrytykujesz i pomyśl nad tym, czy Twój sposób byłby faktycznie lepszy od tego, który widzisz i wywołuje w Tobie irytację lub choćby drwiący uśmiech. A myśląc o tym pamiętaj, że arkę zbudowali amatorzy, a Tytanika – profesjonaliści.

W artykule wykorzystano w zmienionej formie fragmenty artykułu Mirosława Konkela pt. „Chaos rządzi!” opublikowanego w dwumiesięczniku „Coaching”.

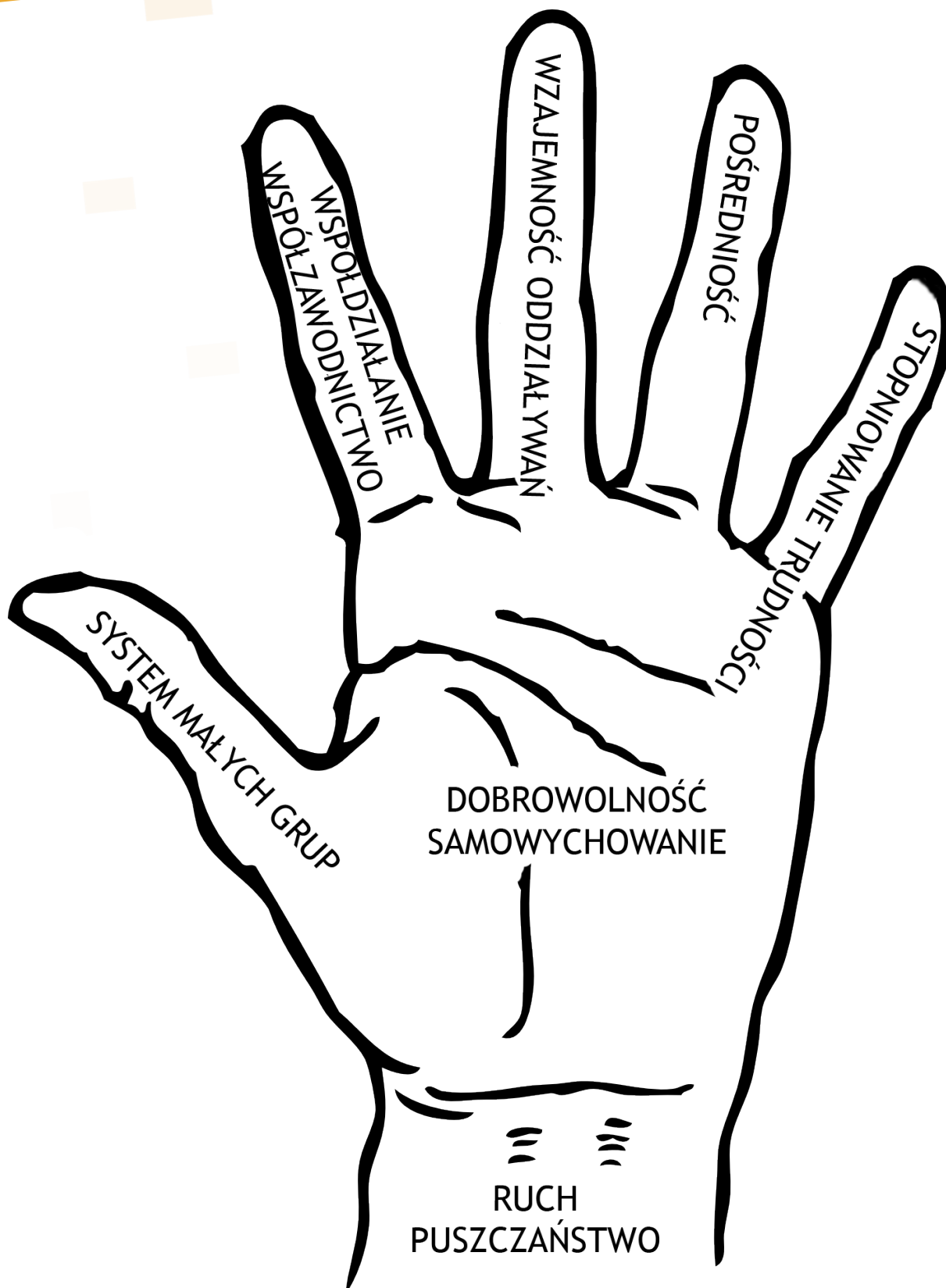
Subiektywnie o „Ręce metody”



hm. Katarzyna Krzak

Jesienią miałam okazję współtworzyć jedno z najciekawszych w moim życiu przedsięwzięć instruktorskich, czyli Kurs Kadry Kształcącej „Ręka metody”, który nasza stołeczna Szkoła Instruktorska „Iluminacja” organizowała wspólnie z Łódzką Chorzowską Szkołą Instruktorską.

Ręka metody to, opracowany przez instruktorów harcerskich działających w Szarych Szeregach, jeden ze sposobów przedstawienia metody harcerskiej. Ręka obrazuje to, co w metodzie najistotniejsze, co czyni to łatwym do zapamiętania. Myślę, że uczestnicy naszego kursu, spoglądając na rękę, widzą już coś więcej niż tylko hasła odpowiadające poszczególnym częściom dłoni.





U podstawy dłoni jest nadgarstek symbolizujący ruch, działanie na świeżym powietrzu, naturalność, puszczaństwo.

Myślę, że kurs puszczański, który odbywa się po prostu przez zastosowanie metody, jest czymś (choć w zasadzie powinno być to normą), co pozwala na nowo poczuć, o co w harcerstwie chodzi i zdefiniować jego rolę. - phm. Dorota Nurek, Hufiec Warszawa-Mokotów



Palec wskazujący oznacza współdziałanie i współzawodnictwo w naszych codziennych działaniach.

Uwielbiam tę atmosferę harcerskiego braterstwa, współpracy, zrozumienia i dobrej zabawy. - pwd. Paweł Lubański, Hufiec Warszawa-Ochota

Palec środkowy to wzajemność oddziaływań czyli dawanie siebie innym, ale równoczesne czerpanie z nich.

Myślę, że ten czas spędzony tam nad jeziorem naładował nam akumulatory do dalszej pracy, a zarazem nakręcił do tego, aby móc innym pokazać, jak naprawdę można uczyć (samemu też się uczymy, przecież jest wzajemność oddziaływań). - phm. Iwona Horszyńska, Hufiec Pruszków



Śródrecze to dobrowolność i samowychowanie. To nic innego jak praca nad sobą, którą podejmujemy dobrowolnie, angażując się w różnego rodzaju zadania i stawiając sobie kolejne wyzwania.

...prawdziwa harcerska postawa to postawa prorozwojowa, ale w takim samym stopniu nastawiona na służbę innym. - phm. Krzysztof Wiślak, Hufiec Warszawa-Ochota

Kciuk to praca w małych grupach, czyli naturalny sposób organizacji harcerskiej pracy.

...zanurzenie we wspólnocie instruktorskiej zarówno za pomocą, jak i drużyny kursowej. - hm. Iza Staszczyszyn, Hufiec Ziemi Tyskiej

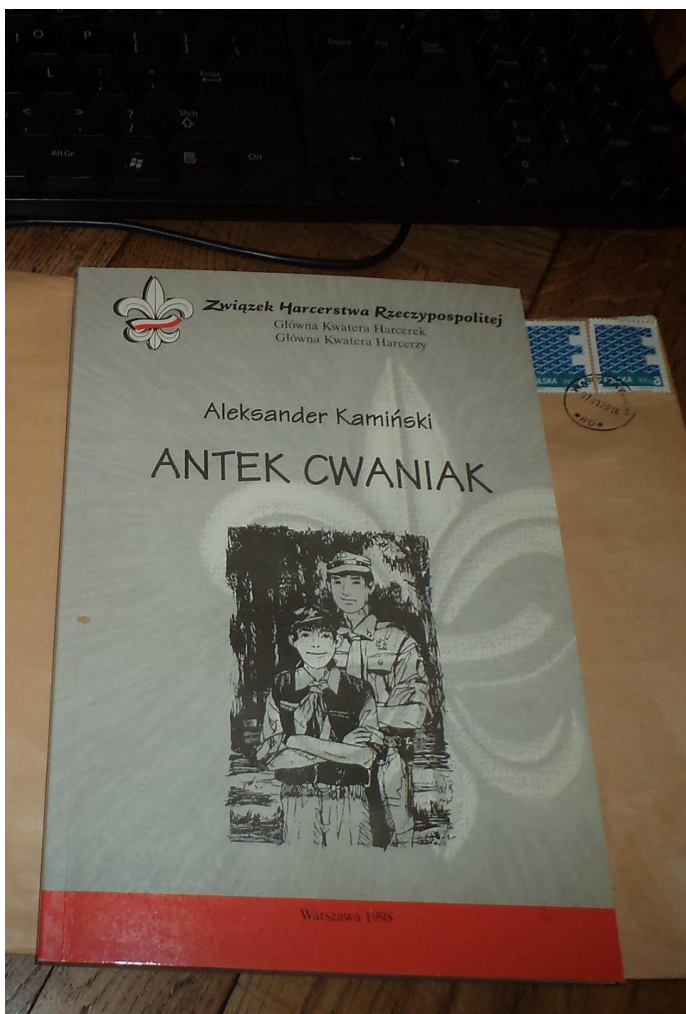


Palec serdeczny to pośredniość, czyli cele wychowawcze znajdują swoje odniesienie w formach pracy, które stosujemy podczas naszych działań.

Pośredniość była bardzo żywa, każde zajęcia były przeżywane jeszcze raz w mojej głowie. - phm. Adam Laskowski, Hufiec Łódź-Widzew

Mały palec to stopniowanie trudności znane nam jako sprawności i stopnie harcerskie.

Kurs, który sprawił, że plasnęłam się w czoło z okrzykiem: Ty osiołku! Miałaś wszystko pod nosem, a mimo tego utrudniałaś sobie życie dokładnie sztucznie i na siłę! A to przecież takie proste! Takie logiczne! - p.wd. Gabriela Tokarczyk, Hufiec Podhalański



Kurs „Ręką metody” był skoncentrowany na kształceniu instruktorów, którzy za chwilę podejmą się kształcenia najważniejszych osób w ruchu harcerskim - drużynowych. Zarówno treści, jak i formy, w jakich je przekazywaliśmy były naturalne, wiarygodne i inspirujące oraz skierowane na zrozumienie istoty harcerstwa. Chcieliśmy, aby instruktorzy po kursie byli mistrzami w postugiwaniu się metodą i potrafili tym „zarazić” drużynowych.

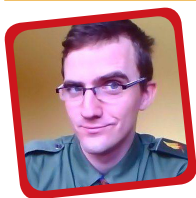
Podczas organizacji i prowadzenia kursu przyświecało nam pięć, wypracowanych w gronie kadry, haseł:

- w samo sedno - podejmowane przez nas działania są celowe, skupiają się na treściach oraz inspirują formą,
- nic na niby - jesteśmy autentyczni i „uczymy w działaniu, jak uczyć w działaniu uczenia w działaniu”,
- przesiąknięci metodą - podejmowane działania wydobywają piękno metody harcerskiej,
- wciąż do przodu - pracujemy z kadłą (a tutaj z uczestnikami) w sposób ciągły, wspieramy indywidualnie w realizacji zadań (nie tylko kursowych),
- do apogeum możliwości - samym sobie stawiamy wyzwania, dając tym samym przykład uczestnikom, a podejmowane przez nas działania są wysokiej jakości.

Jak byto, możecie również przekonać się sami, oglądając zdjęcia i filmy na fanpage'u Ręki Metody: www.facebook.com/rekametody/

Kurs był dla mnie ciekawym przeżyciem. Poznałam mądrych, świadomych i inspirujących instruktorów z komendy kursu, co sprawiło, że praca nad programem była frajdą. Zaś samo wydarzenie to dało mi dużo motywacji do dalszej pracy i wiary w to, że harcerski system wychowawczy jest jednym z najprostszych i najskuteczniejszych. Kurs był również podsumowaniem wielu moich refleksji o kształceniu i impulsem do działania.





phm. Przemysław Bartecki

The Power of Imagination – historia prawdziwa

30 listopada 2015 roku o 06:40, wraz ze startem lotu AF 1247 Warszawa – Paryż, zaczęła się przygoda życia drużyny The Power of Imagination z gimnazjum w Józefowie. Był to początek niekoniernie prostej drogi na Azjatycki Finał Olimpiady Kreatywności w ramach programu Destination Imagination. Po przybyciu pod odpowiednie wyjście do samolotu pozostało nam zwykłe czekanie na pamiętny lot AF 0128 Paryż – Pekin. Wykorzystaliśmy czas na drobne zakupy, zwiedzenie olbrzymiego lotniska i wspólne wygłupy, ale także na szlifowanie swoich umiejętności gry na klawiszach.



O godzinie 13:50 wystartował lot AF 0128. Dla wielu niezapomniany lot, który miał finał w... Petersburgu. Podczas lotu zawiódł jeden z silników i zawracaliśmy około 600 km, by bezpiecznie wylądować w Petersburgu. Nie było efektownych wybuchów, chaosu i paniki. Dostawaliśmy zdawkowe informacje. Po wylądowaniu troszkę musieliśmy poczekać w samolocie, aż nas wypuszczą. Wsiadliśmy do podstawionych autobusów, które zawiozły wszystkich pasażerów na terminal, gdzie zaczęły się długie godziny wyczekiwania na cokolwiek. W międzyczasie dostaliśmy kanapki i wodę. Około 23:00 czasu lokalnego dowiedzieliśmy się, że przylecą po nas dwa mniejsze samoloty, które przetransportują pasażerów lotu AF 0128 z powrotem do Paryża. W całej tej sytuacji ciekawa była reakcja dzieci i młodzieży: spokój, potem zmęczenie, a na końcu przed wylotem do Paryża zastrzyk energii. Osoby z poszczególnych drużyn troszkę szalały po lotnisku, ale może to efekt snu podczas wyczekiwania na jakąkolwiek informację. U niektórych osób pojawił się płacz, który był efektem myślenia, że w ogóle nie polecimy na Olimpiadę.

Po powrocie do Paryża nasze koordynatorki z Fundacji Wspierania i Rozwoju Kreatywności zaczęły prace nad rezerwacją lotu. Udało się przebukować nasze bilety na lot do Pekinu tego samego dnia wieczorem. Skierowano nas do hotelu, by móc się odświeżyć, zjeść i wypocząć. Zawiodła jednak obsługa linii Air France. W informacji powiedziano nam, że możemy odebrać bagaż i nadamy go ponownie. Przy odbiorze, że nie mogą go nam wydać z powodów bezpieczeństwa, ale że na pewno doleci na czas. Jednak tak się nie stało. Nadaliśmy bagaż w ponie-

dziatek rano, a zobaczyliśmy go dopiero w czwartek późnym popołudniem. Ale nie ma co narzekać. Po przybyciu do wspaniałego hotelu pod Paryżem, koło Disneylandu, zjedliśmy posiłek, część odpoczęła, a drużyna The Power of Imagination pełna energii harcowwała po całym hotelu, tak w środku jak i na zewnątrz. Jednak wszystko co dobre, kiedyś się kończy. Nastąpiła godzina wyjazdu i nasz lot, tym razem liniami Air China, do Pekinu.



Cali i zdrowi, koło 12:00 czasu lokalnego, wylądowaliśmy w Pekinie, gdzie drużynę The Power of Imagination odebrał pracownik polskiej Ambasady w Pekinie. Ambasada przyjęła naszą drużynę w swoim hotelu zupełnie za darmo. W drodze do Ambasady dowiedzieliśmy się trochę o Pekinie, m.in. o „kulturze jazdy” w tym mieście. Gdy dojechaliśmy na miejsce, jednogłośnie stwierdziliśmy, że nasza polska ambasada jest jedną z najładniejszych w Pekinie. Chwilę później spotkaliśmy panią Joannę Kułakowską-Kumoch – zastępczynię Dyrektora Instytutu Kultury Polskiej, która pokazała nam pokoje hotelowe. Po godzinie dla siebie całą grupą razem z panią Joanną udaliśmy się na niezbędne zakupy, które były spowodowane brakiem bagażu. Przy okazji mogliśmy zwiedzić trochę centrum Pekinu i także się trochę o nim dowiedzieć.



Po zakupach udaliśmy się na kolację do pani Alicji Rarczyńskiej - eksperta ds. handlu i inwestycji, która ugościła cały zespół w swoim mieszkaniu. Do dziś pamiętamy smak zupy dyniowej. W trakcie kolacji dołączyła do nas pani Magdalena Czechońska - Dyrektor Instytutu Kultury

Polskiej. Po ciężkiej podróży taka domowa kolacja to ukojenie dla duszy i ciała. Na sam koniec dostaliśmy poma-
rańcze i słodkości. Warto dodać, że pani Alicja pochodzi z
Józefowa – rodzinnego miasta The Power of Imagination.

Z samego rana nasz pobyt powoli się kończył. Na śniada-
nie zostaliśmy zaproszeni do majora generała Sławomira
Kałużńskiego i jego małżonki. Teraz wspominamy, że to
był ostatni polski posiłek w Chinach. Nikt nie miał prawa
wyjść głodny po takim śniadaniu. Naprawdę było w czym
wybierać. Podczas rozmowy mogliśmy dowiedzieć się
wiele o herbach i o tym jak duże są w Chinach warzy-
wa. Dla zobrazowania wpisują się w światło kartki A4. Na
sam koniec pan generał oprowadził nas po Ambasadzie, a
Piotr zagrał solówkę na stojącym tam fortepianie. Dostali-
śmy w prezencie herbatę i trochę słodkości.

Zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci przez pracow-
ników ambasady. Ponieważ na terenie ambasady nie ma
żadnych sklepów ani restauracji – zdecydowali się gościć
nas w swoich domach na kolacji i śniadaniu. Uprzedzono
nas o tym kilka dni przed wylotem, dlatego też nabyli-



śmy w Polsce drobne dowody wdzięczności w postaci
słodyczy, jednak zostały one w bagażu, którego w tym
czasie jeszcze nie mieliśmy (potem się okazało, że linie
lotnicze niespecjalnie przejmuje się bagażami i zarówno
ptasie mleczka, czekolady jak i torciki wedlowskie uległy
kompletnej dewastacji).

Chwilę po zwiedzeniu Ambasady podjechał autokar z
resztą reprezentacji Polski na Azjatycki Finał Olimpiady
Kreatywności i zabrał nas na wycieczkę. Ten i następny
dzień spędziliśmy na zwiedzaniu.



Pierwszego dnia głównym punktem był wspaniały Mur
Chiński, który na każdym zrobił duże wrażenie. Jego
wielkość i nieskończoność wzbudziły nasz podziw. Prze-
wodnik dał nam ważną wskazówkę, by pamiętać drogę
– łatwo się zgubić na murze. Podczas naszych odwiedzin
niemiłosiernie wiało, dlatego nasze spotkanie z murem
było krótsze. Następnym punktem wycieczki była jedna
z największych galerii jadeitu w Azji. Będąc w Pekinie nie
mogliśmy nie odwiedzić Dr. Tea, gdzie mogliśmy zoba-
czyć proces przyrządzania herbaty, a także jej degustow-
ać. Wśród wszystkich punktów wycieczki na szczególną
uwagę zasługuje jeszcze Plac Tian'anmen, choć przewo-
dnik oczywiście nic nie wspominał o protestach studentów
z 1989 roku. Tuż obok placu znajduje się Zakazane Miasto,
które swoim rozmiarem i wykończeniem przypomina o
wspaniałej kulturze Chin. Każdego dnia wycieczki koń-
czyliśmy w małym centrum handlowym, gdzie robiąc za-
kupy można było ćwiczyć i rozwijać swoje umiejętności
negocjacyjne.

Drugiego dnia zwiedzania (w piątek), po przyjeździe do
olbrzymiego hotelu stworzonego na wzór Zakazanego
Miasta, nastąpiła ceremonia otwarcia Olimpiady. Z dużym
rozmachem, z elementami kultury Chin. Tym samym roz-
poczęła się Azjatycka Olimpiada Kreatywności. Sobota i
niedziela to czas rywalizacji dla drużyn międzynaro-
dowych w wyzwaniu „Na Już” i „Specjalnym 24-godzinnym”.

W sobotę przed południem wszystkie drużyny poznały
treść i wymagania 24-godzinnego wyzwania specjalne-



go. Trzeba było zrealizować przedstawienie teatralne. Ak-
cja miała dotyczyć współczesnego Pekinu i podróży do
czasów Ming i Qing. Czość miała zawierać wybrane ele-
menty architektury, kultury i postaci. Samo przedstawi-
enie miało mieć otwarte zakończenie. The Power of Ima-
gination prezentowało swoje przedstawienie w niedzielę
po południu. W sobotę, koło 18:00, jako pierwsza druży-
na z Polski stanęliśmy przed wyzwaniem „Na Już”. Za-
danie było techniczno-teatralne. Mieliśmy z dostępnych
materiałów zbudować dom, który miałyby jakieś funkcje,
stworzyć człowieka i postawić go koło tego domu, żeby
pokazać jego wielkość w stosunku do przeciętnego czło-
wieka, a w drugiej części wyzwania musieliśmy ten dom
zaprezentować.

Z materiałów mieliśmy: folię aluminiową, cztery papiero-

we kubeczki, naklejkę, sznurek, rolkę od papieru i gazetę. Musieliśmy wykorzystać wszystkie materiały. Zrobiliśmy bardzo ekologiczny dom, w którym jednocześnie mogły mieszkać cztery rodziny, idealny dla zanieczyszczonych miast, takich jak Pekin albo Kraków. Miał baterie słoneczne oraz bardzo zaawansowany system wodociągów i kanalizacji.



W niedzielę przedstawiliśmy swoje wyzwanie 24-godzinne. Pracowaliśmy nad nim do 5:00 rano. W największym skrócie: młodzież odwiedza Pekin – Świątynię Nieba. Tam poznaje tajemniczego staruszka, który zaprasza ich do swojego starego sklepu herbacianego. Podczas rozmowy prosi ich, by wybrali jeden z trzech przedmiotów. Wybierają wachlarz, który jest symbolem prawych intencji, odwagi i innych wzniosłych wartości. Tajemniczy staruszek mówi, że jest cesarzem z dynastii Qing, potrzebuje takich ludzi na swoim dworze i zabiera ich do swoich czasów. Na miejscu okazuje się, że w wyniku zmian w historii nadal rządzą Mingowie. Młodzież postanawia przywrócić dawny bieg historii. Okazuje się że postać historyczna, która powoli odbierała Mingom władzę została uderzona wazą i straciła poparcie, dzięki czemu Mingowie dalej rządzą. Zadaniem młodzieży było zapobieżenie zrzucenia wazy. Udało się, jednak w wyniku tego, po raz kolejny został zmieniony inny bieg historii.

Drużyna The Power of Imagination zajęła I miejsce w wyzwaniu „Na Już”. W wyzwaniu 24-godzinnym wyzwaniu specjalnym zajęliśmy II miejsce – wyprzedził nas Ekwador, z którym zdążyliśmy się w międzyczasie zaprzyjaźnić. Podróż powrotna przebiegała już bez zakłóceń. Zgodnie z planem, po przesiadce w Paryżu, dotarliśmy bezpiecznie do Warszawy gdzie czekali na nas rodzice.



Podziękowania od uczestników:

Przygotowujemy spotkanie ze wszystkimi, którzy przyczynili się do naszego sukcesu. Chcielibyśmy zaprezentować zdjęcia i filmy z naszego wyjazdu oraz wręczyć podziękowania. Mamy nadzieję, że w międzyczasie dotrą pocztówki, które do Was wysłałismy. Tymczasem już teraz dziękujemy:

- naszym rodzicom, którzy pokryli większość kosztów wyjazdu,
- naszemu trenerowi Przemkowi Barteckiemu, który nas przygotował do Olimpiady i opiekował się nami w trudnej podróży i na miejscu,
- aktorom, którzy wsparli nasz projekt:
Justynie Sieńczyłto,
Ilonie Wrońskiej,
Emilianowi Kamińskiemu,
Leszkowi Lichocie.

Dziękujemy tym, którzy wsparli nas finansowo:

- Zarządowi Powiatu Otwockiego,
- Władzom Miasta Józefów,
- Sales Support Systems,
- Nadleśnictwu Celestynów,
- Dental Clinic Józefów,
- Otwockiej Spółdzielni Mieszkaniowej,
- Agencji Ubezpieczeniowej Iwony Lesiak,
- Gabinetowi Logopedycznemu Izabeli Witkowskiej,
- Justynie Sieńczyłto,
- Gimnazjum w Józefowie,
- Tusk Almira.

Specjalne podziękowania kierujemy do Pana Ambasadora i pracowników Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Pekinie, która przyjęła nas zupełnie za darmo w swoim hotelu, zapewniła transport oraz opiekę i wyżywienie.

Dziękujemy darczyńcom, którzy wsparli nasz projekt na portalach crowdfundingowych polakpotrafi.pl i wspieram.to.

Dziękujemy firmie eTravel S.A. za pomoc w rezerwacji i zakupie biletów.

Dziękujemy firmie Graj Cafe za udostępnienie gier na Kreatywne Granie.

Dziękujemy redakcjom Linii Otwockiej i Tygodnika Regionalnego za wpieranie nas na łamach gazet.

Dziękujemy Fundacji Wspierania i Rozwoju Kreatywności za pomoc w zorganizowaniu wiz do Chin oraz koordynowaniu przygotowań i opiekę na miejscu.

Dziękujemy pani Annie Strawa za pomoc w przygotowaniach naszego wyjazdu do Chin oraz cenne wskazówki.

Drużyna The Power of Imagination:
Natalia Bylinka, Paulina Głodek, Julia Grodzka, Weronika Wróblewska, Piotr Maliborski, Aleksander Mrozek

Pożyteczne prace



p.m. Zosia Walkiewicz

Pożyteczne prace. Mam wrażenie, że zupełnie nie doceniamy tej formy. Sama zwróciłam na nią uwagę dopiero niedawno, już długo, długo po tym, jak przestałam pracować z gromadą. Skąd bierze się takie zaniedbanie? Może robienie czegoś pożytecznego dla innych, niejednokrotnie bezinteresownie, a z poświęceniem przestało być modne? Może, mówiąc wprost,

służba przestała być modna? Może jest niewygodna? A może nie umiemy zauważyć potrzeb innych? Może nie umiemy odnaleźć pola działania?

Oczywiście, wszystko na miarę możliwości zucha

Praca metodą harcerską i metodyką zuchową wydają mi się w tym momencie bardzo spójne - bo najlepiej, aby dzieci same podsunęły nam pomysł, jakie zadanie, jaką pożyteczną pracę mogłyby wykonać (dobrowolność). Jeśli przygotujemy zbiórkę chociażby o piątym z punktów Prawa Zucha (Wszystkim jest z zuchem dobrze), wzbogacimy ją gawędą o empatii i dostrzeganiu potrzeb innych (świadomość celów), o tym, że każdy z nas może być bohaterem codzienności, a następnie wyjdziemy na zwiad i zorientujemy się, gdzie możemy się przydać (naturalność), to plan zbiórki układa się sam.

Własna praca czy zbiórka pieniędzy?

Zuchy najszybciej zauważą takie pola działania i proponują takie czynności, które już wcześniej poznały. Nie zdziw się, jeśli będą chciały pozbierać śmieci rozrzucone w okolicznym lesie - wiedzą już ze szkoły z lekcji o ekologii, że to ważne i pożyteczne działanie. Albo wymyślą zorganizowanie zbiórki przedmiotów/artykułów, a może nawet pieniędzy w danym celu - to również widziały, w sklepach, na ulicy czy w telewizji. Nie mówię, że to źle. Ale jako drużynowi musimy podjąć właściwe działanie i wypośrodkować między tym, co możemy zrobić własnoręcznie podczas zbiórki a pomysłami, które angażują czas i niejednokrotnie pieniądze rodziców naszych podopiecznych. Może Twoja gromada działa niedaleko schroniska dla bezdomnych zwierząt, zorganizowanie zbiórki żywności czy koców dla psów i kotów to dobry pomysł, jeśli możecie sobie na niego pozwolić, alternatywą może być rozklejenie w okolicy plakatów reklamujących działanie takiego ośrodka czy zgrabienie liści na jego terenie.

Działanie spontaniczne czy umówione?

To, czego harcerstwo uczy nas chyba najlepiej to umiejętność improwizacji i szybkiej oceny sytuacji. I nie namawiam tu do tego, abyście szli na zbiórkę nieprzygotowani. Jako kadra powinniśmy wcześniej zastanowić się nad tym, jakie działania możemy wraz z zuchami podjąć, by odpowiednio się do nich przygo-

tować. Jeśli spontanicznie postanowimy zbierać śmieci, koniecznie rozdajmy zuchom rękawiczki i worki, zastanówmy się również, gdzie je wyrzucimy. Jeśli zechcemy zgrażyć liście np. na terenie szkoły, ustalmy z woźnym (lub z kwatermistrzem szczeplu czy hufca), że wypożyczymy grabie i to najlepiej więcej niż jedną parę. A jeśli zechcemy odmalować płot sąsiada, to zacznijmy od ustalenia z nim szczegółów, przygotowania odpowiedniej ilości farby i pędzli i zabezpieczeniu odzieży przed pobrudzeniem.

Jeśli mamy taką ochotę i możliwość, możemy w nasze działanie zaangażować osoby spoza kadry gromady. Wyobraźcie sobie, o ile chętniej zuchy pomogą komuś „naprawdę”, a nie „tylko w ramach zbiórki”. Idąc na nasz zwiad, możemy spotkać np. panią sklepową, która głośno narzeka, że potrzebuje pomocy przy rozłożeniu pustych kartonów i wyniesieniu ich na zaplecze. Znany zuchom druh, którego babcia mieszka w pobliżu, może poprosić o pomoc w ułożeniu drewna w jej drewnutni. A może pani woźna albo szkolny ogrodnik pokażą Wam, jak sadzić kwiaty i wspólnie udekorujecie wejście do szkoły?

Podziękujcie zuchom, docenście ich starania

Pomysłów jest nieskończenie wiele. Otwórzcie szeroko oczy, popytajcie Waszych bliskich i sojuszników gromady. A jak już wykonacie z gromadą pożyteczną pracę - udokumentujcie to, robiąc zdjęcia i nie zapomnijcie pochwalić się innym na łamach naszego czasopisma! A jeśli chcecie utrwalić w dzieciach pozytywną postawę, nauczyc je, że warto pomagać, to nie zapomnijcie o podziękowaniach, dyplomach czy nawet drobnych upominkach, które będą przypominały o pożytecznym zachowaniu i zachęcą do podejmowania takich działań w przyszłości. Jeśli skorzystaliście z czyjejś pomocy - podziękujcie również takiej osobie. Możecie np. wykonać wspólnie z zuchami laurkę i dostarczyć ją na kolejnej zbiórce.



Od zarządzania projektami do braterstwa – rozmyślenia po grze szkoleniowej Skanska



p.hm. Agnieszka Sowińska

26 stycznia kadra kształcąca z Chorzowa Stolecznej miała możliwość wzięcia udziału w przedpremierowej rozgrywce profesjonalnej, interaktywnej gry strategicznej firmy Skanska, rozwijającej kompetencje związane z zarządzaniem projektami.

Gra szkoleniowa to wspaniałe narzędzie do pracy z dorosłą kadrami ZHP. Tradycyjne formy używane w edukacji (wykład, dyskusje, studia przypadków) zgodnie z badaniami mają od kilku do kilkudziesięciu procent mniejszą efektywność niż gry i symulacje. Instruktorzy, tak samo jak harcerze, potrzebują aktywnych metod kształcenia, a te doskonale wpisują się w pracę metodą harcerską, której jednym z elementów jest przecież **uczenie przez działanie**.

Przyzwyczajaliśmy się, że podczas zajęć, kiedy przedmiotem kształcenia są zagadnienia psychologiczno-społeczne, tj. rozwój osobowości czy umiejętności interpersonalnych, gry są dość powszechnie stosowane. Dużo **rzadziej są natomiast stosowane na szkoleniach z zakresu rozwijania kompetencji specjalistycznych, tzw. umiejętności twardych**.

Zdobywanie umiejętności i doświadczeń na stworzonym modelu w trakcie takich gier pozwala uniknąć konsekwencji podejmowania błędnych decyzji w rzeczywistych działaniach. Profesjonalne narzędzia szkoleniowe mają wyjaśnić złożone zjawiska i procesy znane z teorii zarządzania, a także uczyć pożądanых postaw i działań. **Są zweryfikowane przez teoretyków i praktyków**.

Podczas gry jako uczestniczka realizowałam projekt budowlany. Jeśli chodzi o aspekt edukacyjny, podejmowałam samodzielne decyzje, które czasem okazywały się strategiczne. Działalam w grupie, prowadząc nasz projekt krok po kroku od początku aż do końca, **doświadczając w trakcie podstawowych wyzwań, jakie pojawiają się w każdym projekcie** – zmagania się z zakresem działania, czasem, ograniczonymi zasobami czy też ryzykiem. Grając, mogłam sprawdzić się, a następnie poczuć dumę ze swoich decyzji lub rozczarowanie nimi. Gra wymagała też interakcji. Współdziałanie lub konkurowanie z innymi dawało mi satysfakcję. Udział w rozgrywce zdecydowanie dostarczył też emocji.

Profesjonalne narzędzie szkoleniowe powinno zapewnić uczestnikom jednak także **materiał do refleksji na temat własnego sposobu zachowania w organizacji** i narzędzia do refleksyjnej modyfikacji tego zachowania. Podczas gry mogłam poznać realne zasady i kulturę pracy w firmie budowlanej Skanska. Spotykałam się z wieloma wydarzeniami, np. wypadkiem budowlanym, które zdecydowanie wpływały na moją wyobraźnię. Co ciekawe, wartości firmy Skanska, takie jak dbałość o drugiego człowieka, szacunek dla przyrody, współpraca okazały się zbieżne z

wartościami ZHP. W związku z tym moja refleksja po grze paradoksalnie nie ograniczyła się do rozważań na temat tego, jak prowadzić projekty w harcerstwie czy też poza nim. Mimo że minęło kilka dni od rozgrywki, nadal zastanawiam się nad wartościami, jakie są promowane w harcerstwie.

Jedną z zasad harcerskiego wychowania jest braterstwo. Czy na co dzień realizujemy je, wspólnie podejmując decyzje w ważnych dla nas jako grupy sprawach czy podejmujemy odpowiedzialność za poszczególne zadania i rozmawiamy o tym, jak nam idą? **Po tej grze, budując zespół, na pewno zastanowię się, jak dbać o kadre**, która ze mną realizuje zadania - jak motywować się nawzajem, zadbać o swój komfort i bezpieczeństwo, wspierać we wszechstronnym rozwoju.

Idąc na rozgrywkę, zastanawiałam się, **czy gra stosowana na co dzień w korporacji może wzmocnić mnie w moich harcerskich działaniach**. Obawiałam się też, czy zarówno założenia zarządzania projektem, jak i sama gra nie będą zbyt skomplikowane. Dziś wiem, że samo zarządzanie projektem jest dokładnie takie samo w dużej firmie, jak i przy prowadzeniu akcji zarobkowej czy obozu. Metafora budowy pozwoliła mi poczuć, że to, co na co dzień uczymy się robić, prowadząc coraz większe harcerskie akcje, jest tak naprawdę poważną umiejętnością, która może się przydać w życiu zawodowym. Dostałam solidną dawkę wiedzy na temat tego, co jest ważne, aby działania były efektywne, ale także inspirację do rozważań o wartościach, które powinny być realizowane na co dzień w każdym naszym działaniu.

Harcerka z powołania

Niezwykle prozaiczną, ale jakże słodką przyczyną pojawienia się tego artykułu w „Instruktorze” była czekolada. Wszystko zaczęło się od przysmaku Azteków dokładnie w październiku 2008 roku.

Wtedy to, na drzwiach mojej szkoły, pojawił się pierwszy plakat ukazujący historię napoju xocoatl i zachęcający do głębszego poznania tematu na harcerskiej zbiórce. Do dziś potrafię odtworzyć stres, jaki czułam siedząc z mamą w samochodzie. Niewiele brakowało, a bym z niego nie wysiadła. Pamiętam pusty budynek, ciemny korytarz, moje niepewne pukanie do drzwi i dosłowne „wciągnięcie” mnie do harcerstwa przez przyjaciółkę z dzieciństwa. Od tej pory nieistotna była czekolada. Zalała mnie fala pozytywnej energii, śmiech, chęć działania przy wykonywaniu zadań. Utrzymała mnie magia. Do tej pory myślę, że to nie mogło być nic innego, bo raptem, gdy zgasło światło i naszym jedynym sprzymierzeńcem stał się ogień, rozbrzmiały słowa pieśni, połączyły się nasze dłonie, dotarło do mnie, że to jest moje miejsce. Dziś śmieję się, że jestem „harcerką z powołania”.

Wybaczone mi sentymenty. Musiałam jednak oddać pojowaną przeze mnie niezwykłą istotę harcerstwa, abyście zrozumieli mnie lepiej. Nazywam się Marta Łopacińska, dla przyjaciół Ewa i jestem instruktorką z Hufca Warszawa Praga Północ. Wybrałam sobie idealny okres na dołączenie do redakcji, gdyż nie wiem jako drużynowa której drużyny powinnam się przedstawić. Za dwa tygo-

dnie bowiem oddaję swoje dzieło - 205 WDH Azymut namaszczonej przez siebie przyboczną, sama zaś przemijam 205 WDHS Adelante. Jednostkę, w której się wychowałam.

Prywatnie studiuję italianistykę na Uniwersytecie Warszawskim, dużo gotuję i śpiewam, a także próbuję wychować niepokornego psa – mieszkankę wilczaka i husky. Co robię w „Instruktorze”? To co w życiu – doradzam. Przyjaciel powiedział mi kiedyś, że mam nadzwyczaj rozwiniętą zdolność empatii. Postanowiłam ją wykorzystać, by przybliżyć czytelników do gazety. A ponieważ nie jestem alfą i omegą, odpowiedzi będę szukać także wśród innych instruktorów. Co to wszystko oznacza? Mianowicie to, że znalazł się odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu. Specjalnie z myślą o Was zaczynam prowadzić dział „Listy do M.”



Listy do M.

Gdy brak przybocznego...

”

„Droga M.

Jestem drużynowym gromady zuchowej od 2 lat. W zeszłym roku jedna z moich przybocznych (miałem dwie) postanowiła zrezygnować z pełnienia funkcji. Druga z nich straciła zapał po odejściu przyjaciółki i obawiam się, że też niedługo odejdzie. Nasz szczepek nie dysponuje potencjalną nową kadrą. Obawiam się, że zostanę bez przybocznych, a powiem szczerze, że chciałbym niedługo przekazać gromadę. Co robić?
Drużynowy”

Drużynowy!

Sytuacja, z jaką się borykasz jest niestety dosyć częstym problemem w prowadzeniu jednostki. Zaskakujące jest to, jak mało wśród ponad 100 000 członków naszego Związku jest kadry pomocniczej. Myślę jednak, że nie ma sytuacji bez wyjścia i przybocznych poszukać możesz w innym środowisku.

W kularach częsty jest żart o organizacji „castingu na przybocznego”. Sama miałam myśli, by taki przeprowadzić. Myślało o tym także kilku znanych mi drużynowych. Nie należy jednak zamieniać żartu w rzeczywistość i, choć żyjemy w XXI wieku, napisanie posta w harcerskiej grupie na Facebooku pod tytułem „potrzebny przyboczny” powinno być ostatnią deską ratunku.

Zastanów się dobrze, czy Twój szczepek istotnie nie dysponuje kadrą. Może miałeś za wysokie oczekiwania co do pomocy i nie rozpatrzyłeś kandydatur wszystkich harcerzy? Jeśli nie masz w szczepeku wędrowników, zastanów się nad harcerzami starszymi. Osobiście uważam, że zostawianie kadry w tym wieku jest złym pomysłem, ale jeśli potrzebna Ci pomoc taka osoba może przychodzić raz na jakiś czas, uciszać zuchy, a także być Twoim mentalnym wsparciem. Nie raz płakałam po zbiórce, gdy nikogo przy mnie nie było, bo jednoczesne prowadzenie merytorycznej zbiórki i uciszanie podopiecznych mnie przerastało.

Jeśli ta rada nie skutkuje, proponuję poprosić o pomoc kadrę szczepeku. Gdy macie różne godziny zbiórek, ktoś z nich może przyjść do Ciebie. Tu pojawia się jeszcze pytanie, czy zależy Ci na osobie, która będzie organizować program, czy na człowieku „od uciszania”. W przypadku opcji pierwszej rozwiązanie Twojego problemu staje się trudniejsze. Nie poddawaj się jednak, tylko zwróć uwagę na strukturę naszej organizacji. Po szukaniu pomocy w szczepeku i dalszym braku rozwiązania, zwróć się do hufca. W nim na pewno znajdziesz niejedną osobę gotową Ci pomóc. To może być hufcowy wędrownik, przyboczny z innego szczepeku, który nie był zachwycony współpracą ze swoim przełożonym, drużynowy, który musiał rozwią-

zać drużynę, ale nie chce tracić kontaktu z harcerstwem, harcerz starszy szukający drogi rozwoju czy student pochodzący z innego miasta, który na czas nauki zostawił swoje środowisko. Ostatnio modne stało się posiadanie przybocznych – doświadczonych instruktorów. Okazuje się, że kontakt z dziećmi jest spełnieniem nie tylko dla młodej kadry. Masz całą wachlarz możliwości, wystarczy tylko popatrzeć szerzej i zrobić pierwszy krok. Aut viam inveniam aut faciam, jak mówił Hannibal.

Obecną przyboczną zmotywuj. Zabierz na ciastko, kawę, zjazd tyrolką, wyślij na kurs. Pokaż jej, że harcerstwo to morze możliwości, a nie nieprzyjemny obowiązek. Warto, by wypracowała w sobie podejście, że jest w tej organizacji nie dla przyjaciółki, a dla siebie i własnego rozwoju. Jesteście jedną ekipą, dbaj więc o nią. Ty motywujesz przybocznych, Ciebie komendant szczepeku. Tak to działa. Zastanawia mnie tylko Twoja uwaga o chęci przekazania gromady. Prowadzenie długo drużyny jest już passé, ale czy to słuszna tendencja? Moim zdaniem warto poświęcić dzieciom więcej czasu. Miałeś cel długoterminowy na pracę gromady? Nie będziesz czuł, że porzucisz coś niedokończonego? Wiem z autopsji, że proces wychowywania jest długotrwały, a przecież to on jest naszą misją, więc czy dwa lata na niego wystarczą? Porównując to z kadencją komendy hufca, która trwa cztery lata, zastanawiam się nad równowagą, bo to przecież drużynowy z drużyną są podstawą Związku. To moje wątpliwości, nie musisz brać ich pod uwagę. Prawdopodobnie masz ważny powód rezygnacji z funkcji. Sama marzę o wyjeździe na Erasmusa, zdradzę Ci jednak, że będę próbowała znaleźć za siebie zastępstwo na ten czas.

Ostatnia rada. Gdy okaże się, że niemożliwym jest znalezienie pomocy, a sam postanowisz rozwiązać gromadę, nie wahaj się. Jeśli będziesz czuł, że to jest słuszne wyjście, zrób to. Najpierw jednak zawalcz, nie oddawaj drużyny walkowerem. Życzę Ci dużo siły, motywacji i powodzenia. Jeśli będziesz chciał, wszystko dobrze się ułoży.

Be prepared!

M.

Druh Wicek – Patron polskich harcerzy



ks. hm. Rafał
Łaskawski

23 lutego każdego roku po Dniu Myśli Braterskiej wszyscy polscy harcerze obchodzą dzień swojego Patrona – orędownika w niebie. Dlaczego właśnie On? Kim był ten nietypowy Druh, błogostawiony ksiądz podharc mistrz Stefan Wincenty Frelichowski?

Urodził się 22 stycznia 1913 roku w Chełmży. Był chłopcem żywym, ciekawym świata i ludzi, wesołym i skorym do płatania różnego rodzaju figli. Bywały jednak chwile, kiedy był poważny i przeżywał głęboko wydarzenia, o których nikomu nie mówił. Od najmłodszych lat był ministrantem, a słuzenie do Mszy świętej traktował jako wyróżnienie i nigdy tego obowiązku nie zaniedbywał. W rodzinnej miejscowości upłynęły jego lata szkolne i gimnazjalne. Tam też rozpoczął swą harcerską służbę w II Drużynie Harcerskiej im. Zawiszy Czarnego. Był najpierw zastępowym, a potem drużynowym. Miał więc możliwość oddziaływania na chłopców powierzonych jego pieczy: starał się chronić od zła, a zaszczepiać dobro. W swoim pamiętniku tak napisał o roli drużynowego:

„taka drużyna dawała by swym członkom coś więcej niż samą karność i trochę wiedzy polowej i przyjemne obozy, lecz dawałaby mu pełne wychowanie obywatela znającego dobrze swoje obowiązki dla Ojczyzny. Ja sam wierzę mocno, że państwo, którego wszyscy obywatele byłiby harcerzami, byłoby najpotężniejszym ze wszystkich. Harcerstwo bowiem, a polskie szczególnie, ma takie środki, pomoce, że kto przejdzie przez jego szkołę to jest typem człowieka, jakiego nam teraz potrzeba. A już najdziwniejszą, ale najlepszą jest idea harcerstwa: wychowanie młodzieży przez młodzież. I ja sam, jak długo tylko będę mógł, co daj Boże, aby zawsze było, będę harcerzem i nigdy dla niego pracować i go popierać nie przestanę. Czuwaj!”

Szukając swego miejsca w dorosłym życiu, wybrał kapłaństwo. Nie była to jednak łatwa decyzja: lekarz-chirurg czy kapłan? Niełatwo mu było wszystko zostawić - kolegów, przyjaciół młodości i drużynę. Nikt z kolegów nie wiedział o Jego rozterkach, o których zwierzał się tylko w swoim pamiętniku:

„jak odownie, jak pięknie nęci mnie świat. Dopiero po maturze on mi się objawił. Byłem sympatyczny, byłem zdolny, wszystkie drogi miałem otwarte. Przyszłość uśmiechała mi się wszystkimi promieniami tęczy, a prócz tego świat dał mi jeszcze poznać, czym jest miłość, miłość pierwsza, młodzieńcza. Nie miłość ciał, nie zmysłowość, ale przyjaźń duchowa. I smutno mi było, smutno Agnieszce. Serce mi się krajało, gdy z płaczem mnie żegnała. Nie namawiała mnie do zostania, uszanowała moją wolę i ja jej nigdy nie zapomnę, bo to była jedyna, przed którą me serce otworzyć mogłem. Nie było pocałunków, nie było zbliżeń. A jednak było nam dobrze. Bośmy sobie wzajemnie dusze nasze oddali. I smutno mi teraz i tęskno mi i rozpacz ogarnia serce moje, bo nie mam przyjaciela tutaj, komu mogę się wypowiedzieć, komu wyznać moje tajemnice, rozterki wewnętrzne.

Przyjacielem moim to Chrystus, to Pan mój. Wiem, że to

najlepsza droga. Wiem, że Maryja moja najlepsza Matka i pocieszycielka./.../Ale precz z marzeniami. Wiem, że nie od razu je pokonam, że głosy świata usilnie mnie wołają. Ale ufam, że Jezus mi pomoże, być dla Niego tą ofiarą. Wiem, że niegodny jej jestem, ale chcę być kapłanem wedle Serca Bożego. Tylko takim. Innym nie”.

W seminarium w Pelplinie nie stracił kontaktu z harcerstwem, prowadząc kłerycki krąg instruktorski. Jako seminarzysta pozostał wierny swoim zobowiązaniom harcerskim. Zawsze starał się dobrym przykładem zachęcać kolegów do pracy nad sobą w zwalczaniu wad i pielęgnowaniu cnót. Po sześcioletnich studiach, 14 marca 1937 roku, został wyświęcony na kapłana.

Po otrzymaniu święceń zostaje sekretarzem biskupa Okoniewskiego, a od lipca 1939 roku pracuje jako wikary w Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Toruniu. Jego ówczesny proboszcz tak o nim napisał:

„Jego wzrok miał coś odmiennego, nieprzeciętnego. W rozmowie nawet najbardziej codziennej i bezpośredniej, gdy patrzył swymi jasnymi oczyma na mnie, odnosiłem zawsze wrażenie, że patrzy daleko poza mną, mimo całego skupienia na przedmiocie rozmowy. Usposobienia był radosnego, szczery i wesoły w rozmowie, a subtelny i delikatny w wyrażaniu się i wydawaniu oceny. Będąc harcerzem, miał też piękny, zycliwy stosunek do otoczenia, wyrażający się w uczynności...”

Ludzie wręcz Ignęli do księdza Frelichowskiego. Szczególne podejście, jako harcerz, miał do dzieci i młodzieży. Doświadczenie harcerskie wykorzystywał w pracy z młodzieżą: organizował biwaki, podchody, zbiórki i wycieczki. Był księdzem bliskim, nie tylko stojącym przy ołtarzu. Świadczył o Bogu całym swoim życiem.

O tym, jak przeżywał swoje kapłaństwo, mówią słowa napisane przez niego w drugą rocznicę święceń:

„Dziś druga rocznica mych prymicji. Dzięki Ci, Panie, za to, co doznałem przez te dwa lata. Nawet za błędy i odchylenia od Twojej woli. Wracam obecnie do Ciebie, Panie, by Ci naprawdę służyć. Mam może opalone już trochę skrzydła, lecz... w głębokiej pokorze klękam przed Tobą i proszę: daj mi szczerze prowadzić życie i nigdy nie być aktorem życiowym. Daj odwagę życia według wskazań Twoich. Klękam niżej, niż zwykle... Panie, Tobie damę me życie. Nie umiem wyrzucić mych obecnych myśli. Niech te chwile mojego wahania życiowego i odchodzenia od Ciebie staną mi się obecnie mocą. Boże, chcę być naprawdę kapłanem”.

Po wybuchu II wojny światowej i wkroczeniu wojsk niemieckich do Torunia, 7 września 1939 roku został aresztowany jako szczególnie niebezpieczny dla okupanta, ze względu na swoją harcerską działalność i osadzony w VII Forcie. Tam starał się nieść pomoc i pociechę współwięźniom, szczególnie chorym i słabym.

Swoją służbę Bogu i bliźnim kontynuuje w kolejnych obozach: Stutthof, Grenzdorf, Oranienburg-Sachsenhausen i Dachau, organizując konspiracyjne modlitwy, Msze święte, spowiedzi i inne formy opieki i pomocy, wyszukując najbardziej umęczonych i załamanych współwięźniów.

Dachau było ostatnim miejscem pobytu druha Wicka. Jego numer obozowy to 22 492. Władze obozowe zabroniły wszelkiej działalności duszpasterskiej. Za posiadanie książeczki do nabożeństwa, medalika lub różańca groziły surowe kary. Jednak On, nie zważając na trudności, jeszcze intensywniej pełnił swoją kapłańską posługę. Stał się ojcem duchowym dla swojego bloku, ale nie tylko. Przewodniczył codziennym modlitwom, organizował Eucharystię. W swoich modlitwach obejmował pamięcią zmarłych i tych, którzy załamywali się. Jeden ze współwięźniów tak to opisał:

„Wicek modlący się. To trzeba było zobaczyć. To nie było odklepywanie modlitw. To był bezpośredni kontakt z Bogiem. Wicek klęczy wśród więźniów. Jest skupiony i zwarty w sobie. Ręce składa ufnie, jak dziecko... Byli ludzie, którzy patrzyli tylko na niego, włączali się w jego modlitwę i prosto z nim usiłowali chwycić najwyższe, jedyne połączenie. Byli tacy, którzy nie zdążyli za bezpośrednim stykiem...”, ale wiedzieli, że trzeba się trzymać. Wicek został w Toruńskim Forcie, a potem w Stutthofie, Oranienburgu, aż do tyfusowych zemrzyków w Dachau na takim spotkaniu z Bogiem, że trudno było podążyć. Stale za nim podążali ludzie”.

Najcięższy w Dachau był rok 1942. Wielu umarło z głodu i wycieńczenia. Wiosną ksiądz Wincenty się rozchorował, ale dzięki życzliwości przyjaciół powrócił do zdrowia. Jego współtowarzysz tak wspomina ten okres:

„Rok 1942 to okres wielkiego głodu i wyczerpania sił uwięzionych, do ostatnich granic. Całymi stosami wywożono do krematorium szkielety ludzkie. Nikt im nie spieszył z pomocą, bo każdy miał dość kłopotu z samym sobą. Wicek dopiero teraz znalazł się w swoim żywiole. Jego młodzi przyjaciele (byli to zatrudnieni w szpitalu studenci medycyny) torowali mu w rewirze wszędzie drogę, aż do najbardziej izolowanych części szpitala. Chodził tam, pocieszał, spowiadał, roznosił Komunię świętą. Iluż to księży i ludzi świeckich wspominało później wiecznie pogodnego Frelichowskiego, który sam chory, innych chorych na duchu podnosił i podtrzymywał”.

Życie obozowe zmierzało do upodlenia człowieka. Wszystkie działania były nakierowane na ten cel. Chciano, aby więźniowie wyzbyli się ludzkich odruchów miłości, życzliwości, współczucia. Ksiądz Wincenty przeciwstawił tym działaniom siłę dobra, które znajdowało moc w Bogu. Odprawiał potajemnie Msze święte. Nie było ołtarza, szat i naczyń, ale było to, co istotne. Uczestnicy przyjmowali Komunię świętą, trzymając okruszynę chleba konsekrowaną na ich dłoniach przez sprawującego Mszę świętą kapłana. Po Mszy świętej pozostawała pewna ilość Najświętszego Sakramentu, który przechowywał w szafie za mezażkami.

Gdy w latach 1944-45 wybuchła w obozie epidemia tyfusu, mimo strachu, ksiądz Frelichowski organizował chorym pomoc. Baraki zarażonych odizolowane były od reszty obozu drutem kolczastym

oraz wzmocnionymi strażami, aby nikt się stamtąd nie wydostał. Ludzie chorzy skazani byli zatem na nieuchronną śmierć. Ksiądz Wincenty jednak przekradał się do potrzebujących, pielęgnował zarażonych, zachęcał innych do opieki nad chorymi, zanosił im Eucharystię oraz żywność, zdobywał cudem potrzebne lekarstwa, niósł dobre słowo i uspokajał swoją obecnością.

Niestety, on także zaraził się tą śmiertelną chorobą i wszelkie próby przywrócenia go do zdrowia okazały się daremne. Zmarł 23 lutego 1945 roku, krótko przed wyzwoleniem obozu. Jego śmierć napętniła więźniów smutkiem i żalem.

Po Jego śmierci zdarzyło się coś, czego by się nikt nie spodziewał. Więźniowie poprosili o możliwość oddania publicznej czci jego zwłokom. Władze obozowe wyraziły na to zgodę. Jeden z uczestników tych zdarzeń tak je opisuje:

„W milczeniu i nabożnym, modlitewnym skupieniu przesunął się przez kostnicę tłum więźniów. Szli młodzi i starzy. Szli Polacy i cudzoziemcy. Znali go wszyscy. Poptęnęła wówczas w jego intencji niejedna modlitwa gorąca do Stwórcy, niejedna łza szczerego żalu spłynęła po policzku. Odszedł kochany, święty kapłan. Odszedł człowiek, który swe życie złożył na ołtarzu miłości i miłosierdzia względem bliźniego i jego nieśmiertelnej duszy”.





pwd. Ela Sendecka

Kochani!

„Pudełko moich wyobrażeń” stworzyłam z myślą o tym, żeby w „Instruktorze” znalazło się miejsce na luźne przemyślenia, żeby teksty stanowiły początek dla rozważań czytelników. Stało się ono moim działem, miejscem, któremu poświęcałam całą „pisarską” część mnie. Pozwoliło mi się rozwinąć, spojrzeć na wiele rzeczy pod zupełnie innym kątem niż do tej pory.

Przed ostatni rok „Pudełko” stało się moim miejscem w redakcyjnej rodzinie. Dbałam o nie, starałam się, żeby zawsze było ciekawe, czasem kontrowersyjne, a czasem, żeby było „czytałem” dla szukających lekkiej lektury i powodu do uśmiechu.

Przyszła jednak chwila, kiedy ze względu na inne, nieharcerskie obowiązki, musiałam (a także bardzo chciałam) się nim podzielić.

Kasię znacie już z naszego miesięcznika jako autorkę, stoi też za każdym tekstem jako niezawodna i niezastąpiona korektorka. Ja jednak przedstawiam Wam ją w zupełnie nowej roli – felietonistki. Czytając tekst napisany przez Kasię, wiedziałam, że idealnie pasuje do „Pudełka”. Mam nadzieję, że Wam również przypadnie do gustu.

Miłej lektury!

Ela

Pudełko moich wyobrażeń

Czy harcerstwo nie robi nam czasem krzywdy?



phm. Katarzyna Cackowska

Jestem harcerką już od wielu lat, dokładnie od 18 (o, matko! - nie uświadamiłam sobie, że aż tak długo) i na pewno nie należałabym tak długo do organizacji, w którą bym wątpiła. Jest dokładnie odwrotnie – bardzo w nią wierzę.

Uważam, że ZHP wyposaża ludzi w umiejętności, które trudno zdobyć gdzieś indziej. I podkreślam to w rozmowach z ludźmi spoza harcerskiego świata na każdym kroku. Myślę, że pewnego rodzaju moim osobistym sukcesem jest to, że być może dzięki tej gadaninie ktoś przestał śmiać się z harcerzy, a zaczął patrzeć z podziwem na to, co wolontariusze naszej organizacji robią.

Sama dzięki harcerstwu odkryłam swoją pasję i, szumnie mówiąc, powołanie. Zostałam nauczycielem, bo wcześniej uczyłam innych w harcerstwie i sprawiało mi to radość. I znam wiele innych osób, które właśnie w ZHP odkryły swoje mocne strony i zainteresowania, a później swój sposób na życie oraz zarabianie pieniędzy.

Mój podziw dla tej organizacji nie oznacza jednak, że patrzę na nią bezkrytycznie. Wręcz przeciwnie i o tym chciałabym napisać. Może będzie to rodzaj wkładania kija w mrowisko, ale lubię to robić, bo to rodzi ferment, zmusza do zastanowienia.

Zacznę od tego, że harcerstwo poza tym, że wiele nam daje, niektóre rzeczy jednak odbiera. Często odbiera nam czas, za dużo czasu, zwłaszcza tego dla siebie. Sprawia, że

podejmujemy się każdej pracy – organizujemy obóz i zostajemy jego komendantem, bo nie ma innego kandydata, obdzwaniamy masę baz, prowadzimy zbiórkę za chorą koleżankę, przez kilka godzin piszemy jakieś wnioski do gminy i raporty za ubiegły rok, idziemy do zaprzyjaźnionej biblioteki, bo jest tam spotkanie pasjonatów współorganizowane przez znajomą drużynę i prosili, żeby być, przygotowujemy wieczorem dekoracje na hufcowy bal itd. To wszystko jest oczywiście w porządku, nie mamy nic przeciwko, potrafi być nawet miłe czy jakoś tam rozwijające, ale gdzie w tym miejsce dla nas samych? Łatwo się zapomnieć. A można by w tym czasie pójść na spacer, poczytać, iść do kosmetyczki lub fryzjera (tak, tak!), na kawę z dawno niewidzianym przyjacielem, do kina. Odpocząć. My w harcerstwie tego zwykle nie umiemy. Wracamy umęczeni po jednym obozie (co nie oznacza, że nie było świetnie), a zaraz zaczynamy myśleć o następnym, oczywiście po uprzednim całodziennym czyszczeniu namiotów i porządkowaniu sprzętu. Gdzie tu czas dla siebie i na odpoczynek, na jakąkolwiek regenerację? I dlaczego ten odpoczynek tak często rodzi wyrzuty sumienia?

Czasem harcerstwo odbiera nam trzeźwą ocenę rzeczywistości. Wydaje nam się, że wszystko się uda, że inni na pewno nie zawiodą, bo jak tak można nie przyjść, skoro się powiedziało, że się będzie. Jesteśmy pewni, że w grupie jest siła i że wspólną pracą można wiele osiągnąć. Trudno nam zrozumieć, że można kogoś oczerniać za plecami, zgarniać dla siebie czyjeś zasługi, kłócić się o to, kto to właściwie wymyślił. Mamy pewność, że ze wszystkim zdążymy, bo w krytycznym momencie wszyscy się zmobilizują, poświęcą własny czas, zarwą noc. Tego uczy nas harcerstwo. Okazuje się, że niekoniecznie, że znów

mierzmy innych naszą miarą, widzimy wszystkich jako ludzi gotowych do sporych wyrzeczeń w imię wspólnego działania i dobra. A nie wszyscy tacy są, w co czasem trudno nam uwierzyć.

Myślę, że harcerstwo nie zawsze przygotowuje nas dobrze do wejścia w świat poza nim, owszem, daje nam samodzielność i pewność siebie, ale czasem zaburza obraz świata poza, nie pokazuje jego brutalności. Dlatego zderzenie człowieka ukształtowanego ideowo w tej organizacji z rzeczywistością potrafi być bolesne. Wielu młodszych i starszych instruktorów doświadczyło zapewne takiego zderzenia w życiu zawodowym. Wiąże się to z tym, co opisałam w poprzednim akapicie – dużym rozdźwiękiem wartości, ale również z brakiem asertywności. W naszej organizacji trudno jest odmawiać. Kiedy ktoś prosi nas o pomoc, zwykle mu jej udzielamy, kombinujemy, jak to zrobić, nawet jeśli są to rzeczy, które nie do końca czujemy. Dobrze, pójdziemy z delegacją na ten pogrzeb, dobrze, zorganizujemy ten poczet sztandarowy, dobrze, przygotujemy scholę na mszę itd. Przenosi się to na życie pozaharcerskie – w pracy zgadzamy się na wszystko, np. na zostawanie po godzinach na jakiejś dodatkowej imprezie, chociaż to my mamy najdalej do domu. A to w pewnym momencie rodzi frustrację i powoduje wielkie zmęczenie. Nie dawajmy się w to wrabiać! Myślę, że stajemy się takimi, brzydko mówiąc, „frajerami”, których można we wszystko wmanewrować. Niestety inni bardzo często szybko to zauważają i wykorzystują. Być może jest to kwestia charakteru, ale myślę, że działalność w ZHP akurat w byciu asertywnym (no, może poza kwestią używek) niespecjalnie pomaga.

Ostatnia rzecz, o której chciałabym napisać, choć pewnie znalazłoby się ich jeszcze więcej, to pewna niedojrzałość, infantylność, w którą czasem harcerstwo nas wpędza. Myślę, że nie tylko moim prywatnym odczuciem jest to, że poprzez działalność harcerską czujemy się młodszy niż jesteśmy. Chociaż ten „objaw” następuje dopiero sporo po dwudziestce. To, że mamy okazję pracować z młodymi, dynamicznymi, fajnymi ludźmi jest wspaniałe, ale może być też niebezpieczne. Możemy w tym sami się zagubić. Chodzi mi trochę o syndrom Piotrusia Pana (może być też w spódnicy ;)), człowieka niechętnego zobowiązaniom, marzyciela myślącego tylko o podróżach, zabawie, a niekoniecznie o jakichś tam obowiązkach (chodzi mi o obowiązki pozaharcerskie oczywiście). Nie chodzi o bycie nieodpowiedzialnym – zupełnie nie, odpowiedzialności harcerstwo w doskonały sposób uczy nas już w bardzo młodym wieku, ale o takie lekkie, zabawowe, bezproblemowe podejście do życia. O taką myśl, że mogę wszystko, wszystko się uda, kiedyś. Łatwo to „kiedyś” zamienia się w „nigdy”, niestety.

Zapewne nie wyczerpałam listy wszystkich pułapek, w które może nas złapać harcerstwo. To było ledwie dotknięcie tego tematu. Konkluzja jednak nie może być inna niż to, że harcerstwo jest wspaniałe! Trzeba jednak pamiętać, by nie dać się wcisnąć tylko w szufladkę - „harcerka” czy „harcerz”, by pielęgnować swoją osobowość, swój charakter, swoje inne zainteresowania, by dbać w tym wszystkim o siebie po prostu. Czego i sobie, i Wam życzę.



50 lat „Mazowsza”



pwd. Karolina
Kunicka

Pewnie zastanawiacie się, dlaczego postanowiliśmy napisać o swojej rocznicy. Przede wszystkim dlatego, że niewiele środowisk może się pochwalić takim dorobkiem. Zaczniemy jednak od początku.

Jesteśmy Szczepem 273 WDH/GZ „Mazowsze” im. Władysława Broniewskiego (Hufiec Warszawa Praga Północ im. „Wigierczyków”) i jednym z pierwszych środowisk, które powstały na Pradze Północ w nowo wybudowanych szkołach podstawowych w latach 1950-1960.

Miejscem naszej działalności była Szkoła Podstawowa nr 49 przy ul. Szanajcy 17/19, obecnie jest to Gimnazjum nr 30. Pierwsza drużyna powstała w roku 1960, założyła ją i była jej drużynową dh. hm. Jadwiga Burska (autorka książki pt. „Z pamiętnika drużynowej”, w której opisała początki harcerstwa w tej szkole). Drużyna ta wybrała jako patrona Władysława Broniewskiego – poetę, który mieszkał i pisał na Mazowszu i o Mazowszu. Później został on patronem szczepu. Rozkazem Komendanta Hufca L.5/65-66 z dnia 24.11.1965 roku został powołany Szczep 273 WDH. W marcu 1966 roku szczep otrzymał nazwę „Mazowsze”, a drużyny – „Wars” i „Sawa”. I tak to już dalej się potoczyło.

Powstawały nowe drużyny, inne zaś były rozwiązywane z różnych powodów, ale zawsze nawiązywały one do tradycji Szczepu. 19 stycznia 1980 roku została otwarta jedna z drużyn zuchowych, nadany został jej numer oraz nazwa 273 WDH „Warszawskie Syrenki”, do dzisiaj funkcjonuje ona jako Gromada Zuchowa.

Obecnie działamy w Gimnazjum nr 30 (Praga Północ) i w dwóch Szkołach Podstawowych nr 257 i nr 118 (Białołęka). W szczepie istnieją aktualnie dwie Gromady Zuchowe, Drużyna Harcerska, Drużyna Wędrownicza, Krąg Instruktorski i Krąg Starszyny i Seniorów.

Od samego początku naszej działalności na przełomie listopada i grudnia, spotykamy się na zbiórkach Szczepu, podczas których w różnych formach świętujemy kolejne rocznice powstania Szczepu.

Co pięć lat odbywają się uroczyste zbiórki jubileuszowe. Biorą w nich udział obecnie działający członkowie oraz byli harcerze, kadra i inni goście, którzy z nami sympatyzują. Skąd się wziął pomysł, żeby te uroczyste zbiórki odbywały się co 5 lat? – tego pewnie nikt nie potrafi wytłumaczyć. Może dlatego, że Szczep został powołany 5 lat po założeniu pierwszej drużyny. Nasze spotkania odbywają się przeważnie w szkole, w której wszystko się zaczęło, w sali gimnastycznej. Scenografię sali obowiązkowo tworzą: zaimprovizowane ognisko, chociaż jeden namiot, siatki maskujące, przykładowy sprzęt obozowy, wystawa naszego dorobku itp. Zbiórkę rozpoczynamy częścią oficjalną, czyli: raportem komendantowi hufca, hymnem, rozkazami, ew. Przyrzeczeniem Harcerskim, mianowaniami na funkcje i inne. Po wyprowadzeniu sztandaru zasiadamy w kręgu i rozpoczynamy nasze wspomnienia. Są one

przeplatane piosenkami śpiewanymi w środowisku. Powracamy pamięcią do początków harcerstwa w tej szkole, ale przede wszystkim chcemy pokazać, co aktualnie robimy w Szczepie i w ZHP.

Dnia 28 listopada 2015 roku obchodziliśmy pięćdziesiątą rocznicę powołania naszego Szczepu. Przygotowania do niej rozpoczęliśmy już pięć lat temu, ledwie odpoczęliśmy po poprzednim jubileuszu. Początki przygotowań nie były łatwe. Jednak zmobilizowaliśmy się i wspólnymi siłami udało się. Obchody jubileuszu pięćdziesięciolecia poprzedził rok jubileuszowy, podczas którego zuchy, harcerze i kadra realizowali różne zadania związane z tradycją i historią szczepu. Reaktywowany został również zespół wokально-muzyczny „Syrena” działający przy Szczepie, który przygotował piosenki do wspólnego śpiewania podczas zbiórki. Po raz kolejny udało nam się podjąć współpracę z firmą „Conferis”, która zabezpieczyła nam multimedia i nagłośnienie.

Każdy, kto przychodzi na te spotkania od lat wie, czego może się spodziewać. Jednak za każdym razem obecna kadra stara się gości czymś zaskoczyć. Tym razem był to występ Reprezentacyjnego Chóru Chorągwi Stołecznej ZHP, który wykonał: „The Lion Sleeps Tonight”, „Pałacyk Michła”, „Warszawskie dzieci” i „Ogniska płomienny blask”. Po zakończeniu zbiórki odbył się w holu szatni poczęstunek obozowy: herbata z cytryną z kotła, kanapki z serem topionym (serwowane na stolnicach), czyli danie obozowe „daj mi ten ser” oraz coś na słodko.

Co jeszcze pisać, sama nie wiem, bo działo się za dużo, by przedstawić to w kilkunastu zdaniach. Dlatego zapraszam do obejrzenia krótkiej fotorelacji, a niedługo na stronie szczepu powinien być również dostępny film z tego wydarzenia.

Życzę Wszystkim środowiskom takich jubileuszy i zachęcam do dzielenia się wrażeniami z ich obchodów. W takich chwilach spotykają się wszystkie pokolenia, wymieniają się doświadczeniami, a to jest najlepsza lekcja harcerskiej historii.



hm. JADWIGA BURSKA z domu Skupniewska



ur. 22 lutego 1926 r.
w Sulejówku k. Warszawy

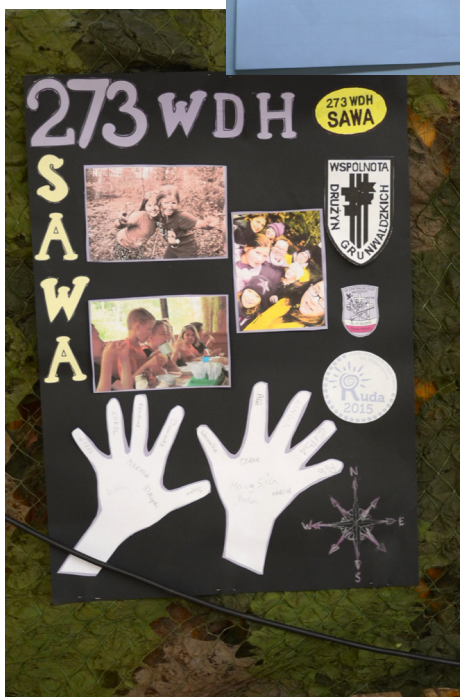
Stopnie instruktorskie:
Harc mistrz - GKH R.L. 1/63 z dnia 01.01.1963 r.

Zawód:
Pracownik naukowy

Wykształcenie:
Uniwersytet Warszawski – Wydział Filozofii – magister
Uniwersytet Poznański, doktorat (praca doktorska „Psychopedagogiczna analiza uczestnictwa w grupach zorganizowanych na przykładzie drużyny harcerskiej”)
Praca zawodowa:
1955-1960 Pałac Młodzieży
1960-1972 Ośrodek Badań Psychopedagogicznych, GK ZHP
1972-1975 Ośrodek Badań Psychopedagogicznych – kierownik ośrodka

Pełnione funkcje instruktorskie w ZHP:
1944 sanitariuszka, Szare Szeregi, AK
1960-1965 drużynowa 273 WDH – Szkoła Podstawowa Nr 49 w Warszawie
1960-1970 Instruktorka Głównej Kwatery ZHP
W Hufcu Warszawa Praga Północ pełniła wiele funkcji m.in. zastępczyni namiestnika drużyn młodszych, członkini Komisji Stopni Instruktorskich oraz Komendantki Ośrodka Praga Nowa.

Odznaczenia i Wyróżnienia:
Złoty, Srebrny i Brązowy Krzyż Zasługi
Krzyż „Za Zasługi dla ZHP”
Medal Zwycięstwa i Wolności
Złota Honorowa Odznaka „Zasługi dla Warszawy”
Złota Odznaka Kadry Kształcącej
Odznaka Weterana Walk za Niepodległość
Zasłużony Działacz Kultury
Hm. Jadwiga Burska odeszła „na wieczną wartę” 4 stycznia 2011 r. Spoczywa na Starych Powązkach – kwatera 297, rząd 6, grób 3 (w okolicy VI bramy).





Wydawca

Chorągiew Stołeczna ZHP
im. Bohaterów Warszawy
ul. Piaskowa 4, 01-067 Warszawa
tel. 22 621 65 14,
E-mail: stoleczna@zhp.pl
www.stoleczna.zhp.pl

Kontakt do redakcji:

Email: redakcja@stoleczna.zhp.pl

Zespół redakcyjny

Zofia Walkiewicz (redaktor naczelna),
Magdalena Michalak, Kasia Cackowska, Karolina Kunicka,
Ela Sendeczka, Marta Ewa Łopacińska, Tomasz Dudewicz,
Paweł Pietrzak, Tomasz Śledziwski, Mateusz Wnuk

Współpraca:

Agnieszka Zakrzewska, Katarzyna Krzak,
Przemysław Bartecki, Rafał Łaskawski

 **Chorągiew
Stołeczna ZHP**
im. Bohaterów Warszawy

 **Związek
Harcerstwa
Polskiego**